

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 2 2017/2018 (62) Listopad

Dodatek specjalny
Kulturalna Siedemnaście



Rys. K. R.

- ▶ **Skojarzenia Pani Wioletty Ejlak-Borowiak** ▶
- ▶ **Wymiana polsko-czeska** ▶ **Poezja** ▶ **Choroba XXI wieku** ▶
- ▶ **Wywiad z Julią Maciuszek** ▶ **Recenzje** ▶ **Opowiadania** ▶
- ▶ **Jesteś wart więcej niż myślisz** ▶ **Twórczość Malinowej** ▶

Pani Wioletta Ejlak-Borowiak - nauczycielka języka angielskiego - nie potrafi się długo gniewać



Jestem

Szczęśliwa

Moje dzieciństwo

**To wszystko, co kryje się pod cytatem
„wsi sielska, anielska...”**

Szkoła nauczyła mnie

**Dyscypliny i wytrwałości (mówię o czasach,
kiedy byłam uczennicą)**

Autorytetem dla mnie są

**Ludzie, którzy mają dobre serce w pełnym tego słowa
znaczeniu**

Utożsamiam się z

nikim

Lubię w sobie

**To, iż staram się zawsze dotrzymywać dane
go słowa oraz że nie potrafię się długo
gniewać na kogoś**

Zmieniłabym w szkole

**Dla uczniów – przeladowanie materiałem, dla
nauczycieli – zniosłabym wszelkie ewaluacje,
ankiety, analizy, diagnozy, raporty itd.
Idealnie byłoby wtedy uczyć**

W życiu szukam

**Niczego nie szukam, cieszę się życiem takim,
jakie mam**

Wierzę w

Boga

Uczeń idealny

**Ambitny, kulturalny, pracowity, z poczuciem
humoru – sporo jest takich w tej szkole**

W szkole irytuje mnie

Patrz pkt. „Zmieniłabym w szkole”

Lubię kiedy uczeń

Ma chęć do nauki

Rozważna czy romantyczna?

**Kiedyś bardziej romantyczna, teraz bardziej
rozważna – życie ☺**

Wymarzona podróż

**Obecnie marzy nam się z mężem podróż do
Gruzji, mamy nadzieję, że za niedługo**

Prawdziwe szczęście

**To zdrowe dzieciaki chichrające się po domu oraz
kochająca osoba przy boku**

Dzieci

**Zuzanka i Maćko, zabrzmi banalnie, ale są
sensem mojego życia**

Perfekcyjny dzień

**Słoneczny, z rodziną gdzieś blisko natury, spędzony
na „nicniemuszeniu”**

Nigdy nie zapomnę

**Wydaje mi się, iż wielu chwil z życia nigdy nie zapo-
mnę, ale czy tak będzie za 40 lat?**

Kiedy jest mi źle

Z pomocą przychodzą moi najbliżsi i od razu jest lepiej

Przyjaciele

**Zostało bardzo niewiele, ale za to solidnych
i niezawodnych**

Potrafię wybaczyć

**Raczej radzę sobie z tym. Niewybaczanie
zatrzuwa niewybaczającego – po co się truć?**

W szkole boję się

**Hmm... Czasam, i gdy jest mokro boję się, że po-
śliznę się na schodach i będzie klops...**

Praca

Lubię ją

Kiedy potrzebuję adrenaliny

Nie wiem takich stanów

Jestem uzależniona od

Zielonej herbaty

Rozśmieszają mnie

**„Opowieści dziwnej treści” przynieszone przez
męża z pracy**

Wzrusza mnie

Widok chorujących ludzi

Moje śniadanie

**W tygodniu ekspresowe, ale obowiązkowe,
podczas weekendów niespieszne z rodziną**

Niebo w gębie czuję

Gdy jem pierogi z kapustą mojej mamy

Miejsce we Wrocławiu

**Lubię tutejsze parki, ale najlepiej czas spędzam
w domu**

Film, który mnie ostatnio zachwycił

**Zabrałam dzieci do kina na „Był sobie pies” i ...
cała się rozmazałam – tak rzytałam.**

Aktualnie czytam

**„Charlotte Bronte i jej siostry śpiące” Eryka
Ostrowskiego**

Muzyka, która wprawia mnie w dobry nastrój

**Mnóstwo wykonawców sprawia, że jest mi do-
brze. W zależności od pory dnia, nastroju. Bez
muzyki byłoby zdecydowanie pusto.**

Gdybym nie robiła tego, co robię

**Byłabym kwiaciarką lub projektantką ogrodów.
Pamiętam jednak, iż od drugiej klasy SP chcia-
łam uczyć dzieci angielskiego.**

Najbardziej szalona rzecz w szkole

Uczniowie, oczywiście

Nigdy nie zrobiłabym

**Nie zaryzykowałabym życia lub zdrowia
dla rozrywki.**

Gdybym miała życzenie do złotej rybki

**Prosiłabym o moc uleczenia chorych (ps. O to
samo zapytała mnie ostatnio moja córka ☺)**

Ostatnie zdanie

**Mąż mówi, że zawsze to ja mam ostatnie
zdanie. Tym razem tego nie zrobię ☺**

Od Pardubic do Wrocławia – wymiana polsko-czeska w 2017 roku

Poniedziałek 16 października 2017 roku. Nad Wrocławiem zaległo płonące, jarzębinowe niebo, gdy słońce poczęło skrywać swe boskie oblicze poza widnokrąg. Po godzinie osiemnastej, wędzeni tą krasną poświatą, zebraliśmy się na Dworcu Głównym, oczekując jadącej k nam czeskiej skupiny z Pardubic. Według planu – każdy polski uczeń miał gościć u siebie w domu jednego czeskiego. Opiekę nad nami sprawowały: pani Ewa Toporek-Niemczyk i pani Mariola Palcewicz, nad stroną czeską zaś: pani Vendula Lensmith. Ustaliwszy wszystko ostatecznie, udaliśmy się na peron, gdzie, pośród uścisków oraz rześkich „ahoj” i „cześć”, powitaliśmy Czechów w naszym mieście.

Później rozeszliśmy się: część polsko-czeskich par rodzice naszych uczestników odwieźli od razu do domów, inni zaś pozwolili sobie postawić pierwsze kroki na gwarnych wrocławskich ulicach.

Następnego dnia spotkaliśmy się w szkole, gdzie – dostatni w słodycze i napoje – mogliśmy porozmawiać ze sobą; czy to mieszanką polskiego i czeskiego, czy też po angielsku, a czasem także po rosyjsku. W takich bezpośrednich pogawędkach tkwią ogromne możliwości, bowiem można wtedy poznać inny kraj i innych ludzi w sposób nieraz o wiele ciekawszy i o wiele bardziej żywy niżli z Wikipedii czy podręczników, gdzie mnóstwa intrygujących rzeczy po prostu brak.

Czechom bardzo spodobała się nasza **szkolna biblioteka**, której nie omieszkaliśmy im pokazać. Prawdziwym celem wymiany było jednak – poza zawiązaniem więzi



i poznaniem kultury sąsiada – ukazanie szkolnictwa wyższego i systemu edukacji. Dlatego też w ciągu tych kilku dni odwiedziliśmy kilka uznanych uczelni wrocławskich.

Byliśmy w Wyższej Szkole Bankowej, która mieści się w nowoczesnym budynku, a jakiej historia zaczyna się dość niedawno, bo od 1998 roku. W wykładzie poprowadzonym po angielsku dowiedzieliśmy się tam, iż do WSB uczęszcza około 17 000 studentów. Poznaliśmy możliwości i ofertę uczelni, stosowane sposoby nauczania, organizację i udział we współpracy międzynarodowej.

Zobaczyliśmy też od wewnątrz **Dolnośląską Szkołę Wyższą** na ulicy Strzegomskiej. Poza wiadomościami o szkole, przybliżono nam tam dzieje Wrocławia i Polski. Na mapach z różnych okresów historii dane nam było ujrzeć, jak zmieniał się obszar Polski i Czech; gdzie nasz kraj łączył się z Litwą, Czechy ze Słowacją, gdzie raz nasze państwa dumnie trwały na mapie, a innym razem zupełnie z niej zniknęły. Dostaliśmy tam też słodki poczęstunek i obiad.

Otworem stanął przed nami i **Uniwersytet Wrocławski** – prawdziwy cud architektury. Z wieży uczelni ujrzeliśmy panoramę miasta, widzieliśmy portrety rektorów UW, które – gdyby nie były opisane – można by pomylić z obrazami książąt. Wpuszczono nas do osiemnastowiecznej Auli Leopoldina – i od razu pojawiały się cudowne wręcz wyobrażenia, jak to by było wysłuchać w niej jakiegoś wykładu. Widok barokowej auli na żywo przyćmiewał zdecydowanie wszystkie jej zdjęcia. Oczywiście poza zwiedzaniem czekała nas też prezentacja. Okazało się z niej, że Wrocław to prawdziwie akademickie miasto, w którym uczy się około 120 000 studentów, wielu pochodzących z zagranicy, w tym



z zachodu. 26 000 żaków oraz 1900 nauczycieli ma sam trzystuletni UW. Poza tym pokazano słynne dla naszego miasta krasnale, omawiając przy tym ruch Pomarańczowej Alternatywy, oraz liczne mosty i kładki, dzięki którym stolica Dolnego Śląska ma przydomek „Wenecji północy”.

Naszej uwadze nie uszedł też serowiec **Politechniki Wrocławskiej**, gdzie akurat udało się nam trafić na swego rodzaju festiwal naukowy. Minąwszy stanowiska wypełnione elektroniką, chemią i gronem ścisłowców, dotarliśmy do sali, w jakiej przybliżono nam dostępne na „Polytechnica Wratislaviensis” kierunki studiów (jest ich 62) i fakultety (m.in. z inżynierii, architektury czy chemii) oraz zapoznano z różnymi programami międzynarodowymi, w jakich uczestniczy owa uczelnia, w której uczy się ok. 35 000 studentów. Po wszystkim przejechaliśmy się kolejką linową „Polinką”.

Pozostając jeszcze w części dotyczącej szkolnictwa: poszerzaliśmy naszą wiedzę nie tylko w szkołach wyższych, ale i w naszym liceum. Zaprezentowaliśmy Czechom nasz system edukacji. Później zaś oni pokazali nam, jak to u nich wygląda. Dowiedzieliśmy się więc, że działa to podobnie jak polski program reformowany. Poza tym skala ocen, które określa się procentowo, jest zupełnie odwrócona względem polskiej: 1 jest najlepsze, a 5 – najgorsze. Na maturze zaś zdaje się obowiązkowo przynajmniej trzy przedmioty. Język czeski – oczywiście. Jeden dowolnie wybrany przedmiot oraz – co wprawiło mnie w istny zachwyt i zazdrość – matematykę LUB język obcy. Zgadza się, można tam nie pisać matury z matematyki! Ach, polski systemie, polski systemie – czemuś mię tak zawiódł... Przy czym tego dowiedziałem się z osobistych rozmów z Czechami, nie z prezentacji (oto korzyści bezpośredniej, żywej pogawędki!).

Ponadto opowiedzieli nam też o kłopotach, z jakimi boryka się czeska młodzież, a które i nam odległe nie są. Sprawa

uzależnień od alkoholu, papierosów i narkotyków, znechęcania się w szkole czy zatracanie się w ekranie telefonu – wszystko to dotyka i naszych sąsiadów z południa.



Czymże jednak byłaby wymiana, gdyby miała polegać jeno na oprowadzaniu się po uczelniach i pokazywaniu prezentacji – lekceważeniem tylko. Bo nie da się tak poznać obcego miasta i obcego kraju. Mając to na względzie, zadaliśmy, by nasi goście – i my przy sposobności – się nie nudzili. Odwiedziliśmy pijalnię czekolady na rynku i Panoramę Raclawicką, wjechaliśmy na punkt widokowy w Sky Towerze, płynęliśmy statkiem po Odrze nocą oraz zwiedziliśmy Ostrów Tumski, Hydropolis, a także nowo otwartą galerię Wrocławia i graliśmy w grę miejską, byliśmy też na pizzy – ogólnie: z uciech Wrocławia skorzystaliśmy w znacznym stopniu.

W końcu jednak nastał piątek 20 listopada. Dostaliśmy tego dnia prezenty, bawiliśmy się we Wrocławiu. Cały czas jednak zalegało nad nami niczym mgła z poprzedniego dnia uczucie nadchodzącego rozstania. Wreszcie udaliśmy się ponownie na Dworzec Główny, gdzie pożegnaliśmy się.

Nim jednak odprawiliśmy Czechów w drogę powrotną, pani Vendula Lensmith udzieliła jeszcze krótkiego wywiadu do Cenzurki.

Czy uczestników na wymianę trzeba było szukać czy też sami się zgłaszali?

- Uczniowie, którzy już kiedyś uczestniczyli w wymianie i byli we Wrocławiu, od razu się zgłosili. Mieli bardzo miłe wspomnienia sprzed dwóch lat. Z pozostałymi było gorzej: większość młodzieży wolałaby jechać na zachód i niechętnie podchodzili do wyjazdu do Polski. Ale teraz, po spędzeniu prawie tygodnia w Polsce, nawet ci, którzy nie chcieli jechać, zupełnie zmienili zdanie i są pozytywnie zaskoczeni.



Z prezentacji na uniwersytetach dowiedzieliśmy się, że niewielu Czechów wybiera studia w Polsce. A ilu Polaków uczy się w Czechach?

- Nie wiem dokładnie. Jest sporo Słowaków i Rosjan oraz ogólnie ludzi ze wschodu, ale raczej niewielu Polaków.

Co się pani podobało, a co nie – we Wrocławiu i w Polsce?

- Wrocław to miasto możliwości, które posiada ponadto wiele zieleni i piękną architekturę oraz rozwiniętą komunikację miejską. Przydaje się też aplikacja „Jak dojadę”. Jest tu taniej niż w Czechach. Obsługa w restauracjach jest także bardzo miła. Minusem są jednak pociągi – wolno jeżdżą i są wiecznie opóźnione.

Jaki wpływ ma na uczniów ta wymiana?

- Stają się bardziej twórczy i otwarci. Mogą wyrobić sobie osobistą opinię na temat Polski z własnych doświadczeń, z zobaczenia Polski na żywo. Są w stanie sprawiedliwie ten kraj i to miasto ocenić. Zwłaszcza, że mało kto zna Wrocław. Martina, która z początku niezbyt chciała tu jechać, przyznała, że to miasto magiczne i piękne.

Jakie były najciekawsze miejsca?

- Hydropolis wywarło na mnie ogromne wrażenie, to niezwykle obiekt. Poza tym udało się wiele dowiedzieć o szkołach wyższych we Wrocławiu. Jedne, jak WSB są w stylu high-tech, a znowuż UW jest przykładem pięknej, klasycznej architektury. Mają mnóstwo studentów i rozbudowaną ofertę. Poza tym dużo tu cukierni – w Czechach można je znaleźć głównie w większych miastach. Wszyscy kupują tu torcik Wedla. Nieraz nie można się oprzeć pokusie zjedzenia go i trzeba potem jeszcze raz taki torcik kupować. Poza tym bardzo podobała mi się biblioteka – to prawdziwy klejnot waszej szkoły.

W

Polsko českým okem

Przedstawiłem już, co się w ogóle działo podczas październikowej wizyty Czechów w naszym mieście. Zapisalem zarówno parę własnych spostrzeżeń, jak i wywiad z opiekunką naszych znajomych zza granicy. Żeby jednak mieć pełny obraz wymiany, zadałem dwóm czeskim uczniom cztery pytania, dotyczące tego, jak się czuli we Wrocławiu, co sądzą o naszym kraju, jak sobie radzą z językiem polskim i jakie ciekawe wydarzenia im się przytrafiły. Przedstawiam zatem, jak wygląda Polska czeskim okiem.

Najpierw swą opinią podzielił się z nami **Kryštof Šimek**, który w programie wymiany polsko-czeskiej bierze udział po raz drugi.



1. pytanie: co Ci się podobało, a co nie we Wrocławiu i w Polsce?

- We Wrocławiu naprawdę podobał mi się rynek, statek, którym płynęliśmy i kolejka linowa. Miałem sposobność zobaczyć film o teatrze z epoki komunizmu i byłem zaszokowany, jak bardzo polski teatr różni się od czeskiego. Muszę też powiedzieć, że Hydropolis było dla mnie wielką niespodzianką. Byłem zaskoczony, że wasz transport publiczny jest tak tani, bo w Czechach zbyt tani nie jest. Poza tym polubiłem was i czas spędzony z wami.

2. pytanie: jak było u polskiej rodziny, która Cię gościła?

- Wiedziałem, która rodzina będzie mnie gościć, więc byłem pewny, czego się spodziewać. I nie myliłem się. Rodzina Bartka jest naprawdę hojna. Mieszkałem u nich dwa razy i zawsze miałem pełny brzuch! Myślę, że rzeczywiście się zaprzyjaźniliśmy i mam nadzieję, że będę mógł ich ugościć, jeśli kiedyś przyjadą do Czech. Ale nie będzie tak doskonale, jak było. Smutno mi, że musiałem wyjechać, bo każdy wieczór spędzaliśmy na rozmowach o różnych sprawach i bardzo się cieszyliśmy, jak nasze angielskie (lub czeskie/polskie) zdolności językowe się powiększają. Wniosek... Miałem swój pokój, mnóstwo jedzenia, miłe otoczenie – czułem się jak w domu.

3. pytanie: jak dobrze rozumiesz język polski i jak dobrze Polacy rozumieją czeski?

- Muszę powiedzieć, że jestem całkiem zdolny do rozumienia innych języków, więc nie ma kłopotów z ich zrozumieniem. Wiesz, polski i czeski to bratnie języki i są całkiem podobne. Dodatkowo lubię język polski, bo troszkę też mówię po rosyjsku. Chociaż, według mnie, sądę, że Czesi lepiej rozumieją Polaków, niż Polacy Czechów. Lecz to tylko moje osobiste odczucie.

4. pytanie: czy miałaś jakieś ciekawe i / lub śmieszne przeżycia podczas pobytu we Wrocławiu?

- Była cała masa zabawnych chwil. Szczerze mówiąc, jestem żywotną osobą i miałem kłopot w Hydropolis, gdy korzystałem z toalety. Chciałem splukać wodę, ale nigdzie nie było spluczki. Szukałem jej przez pięć minut! Wyszedłem z kabiny i wtedy woda sama się splukała. Okazało się, że tam był czujnik... Inne zabawne doświadczenie także przydarzyło się w Hydropolis. Moja nauczycielka grała tam w grę i to było takie śmieszne, że aż płakałem! To trzeba zobaczyć, żeby mnie zrozumieć! Jeszcze kiedy płynęliśmy statkiem, moja nauczycielka zapytała panią Ewę, dokąd jedzie kolejka linowa. Pani Ewa odparła „z jednej strony na drugą”. Cóż za niespodzianka!

Ogółem było wiele śmiesznych przypadków. Ale musiałbym napisać książkę „Moje wizyty w Polsce – pióra Kryštofa Šimka”.

Wywiad udzieliła też **Martina Žaloudková**, dla której był to pierwszy raz w Polsce.

1. pytanie: co Ci się podobało, a co nie we Wrocławiu i w Polsce?

- Cóż, ogólnie lubię Wrocław. Jest lepszy niż Praga czy inne miasta w Czechach. Poza tym podoba mi się sposób myślenia ludzi, których spotkałam lub widziałam. Nie mogę sobie przypomnieć niczego, co by mi się nie spodobało.

2. pytanie: jak było u polskiej rodziny, która Cię gościła?



- Było wspaniale. Cieszę się, że tam mieszkałam.

3. pytanie: jak dobrze rozumiesz język polski i jak dobrze Polacy rozumieją czeski?

- Myślę, że my, Czeši, lepiej rozumiemy polski niż Polacy czeski. Ale to tylko moja opinia.

4. pytanie: czy miałeś jakieś ciekawe i / lub śmieszne przeżycia podczas pobytu we Wrocławiu?

- Polowanie na krasnale okazało się całkiem fajne, ale głównie ze względu na wspaniałą grupę, jaką miałam. Poza tym wycieczka statkiem oraz Hydropolis. Hydropolis było niezwykle, nie mamy miejsc tego rodzaju w Czechach. Zasadniczo mieliśmy tam mnóstwo zabawy.

Jak zatem wygląda Polska i Wrocław dla Czechów? Jest tanio, mamy sporo intrygujących miejsc i okazujemy się całkiem nie najgorszymi gospodarzami. Dzięki wymianie możemy się poznać w wyjątkowy sposób i rozwinąć pod kątem językowym (choć odnośnie do pytania 3. śmiem mieć zupełnie odwrotne spostrzeżenie niż nasi goście – czeski rozumiałem bez większych kłopotów, zaś mówienie do Czechów po polsku nieraz było daremne). Zawijamy nowe, ciepłe znajomości oraz wspólnie przeżywamy zabawne chwile. Raczej nie ma się więc czego powstydić. Teraz pozostało nam czekać z niecierpliwością do kwietnia, gdy przyjdzie nasza kolej na wyjazd do czeskich Pardubic!

W



Projekt Erasmus+ “Maths and Science Adventure” w bułgarskiej Sofii



Dnia 16 października 2017 roku rozpoczął się kolejny zjazd w ramach projektu Erasmus+ “Maths and Science Adventure”. Przedstawiciele sześciu krajów: Cypru, Portugalii, Węgier, Finlandii, Bułgarii i Polski spotkali się w uroczej, historycznej stolicy Bułgarii – Sofii. Spotkanie trwało 4 dni i było bogate w wycieczki, pokazy, lekcje i interesujące rozmowy przy posiłkach. LO nr XVII reprezentowały: Pani Aneta Popiołek – koordynator wymiany oraz Pani Bożena Szymańska-Pakos.



Pierwszego dnia w szkole Pani Dyrektor przywitała nas, a dzieci przebrane w piękne ludowe stroje bułgarskie poczęstowały nas tradycyjnym chlebem. Następnie wykonały ładny taniec przy ciekawej narodowej muzyce. Mieliśmy możliwość uczestniczenia w interesującej lekcji języka angielskiego na temat „Szkodliwości palenia papierosów i pracy dzieci na polach tytoniowych”. Uczniowie aktywnie uczestniczyli w lekcji, a pod koniec wzięli udział w ankiecie, przeprowadzonej online, za pomocą programu Kahoot. Odwiedziliśmy również pracownię artystyczną, gdzie nauczycielka z Portugalii próbowała lepić garnek. W pracowni komputerowej zakładaliśmy okulary 3D i oglądaliśmy świat w trójwymiarze. Zobaczyliśmy też pracę uczniów przy komputerach, na których ćwiczyły elementy programowania. W gabinecie Pani Dyrektor

otrzymałyśmy dyplomy oraz drobne bułgarskie upominki. Przy kawie obejrzałyśmy film o Sofii, jej historycznych budowlach i innych interesujących miejscach. Po południu udaliśmy się na zwiedzanie stolicy, która urzekła nas swoją historią i pięknymi zabytkami. Szczególnym miejscem okazała się **Katedra św. Aleksandra Newskiego. Teatr Narodowy „Ivan Vazov”** również nas zachwycił.



Piękna fontanna przy cudownej budowli, przy której graj-kowie, wykonywali utwory na kobzach, nadawała miejscu niesamowity klimat. Widzieliśmy również **Pałac Prezydenta, Synagogę i Meczet Banya Bashi**. Wieczorem, po wyczerpującej wycieczce, zasiedliśmy do wspólnego posiłku

w hotelu. Długo rozmawialiśmy i wymienialiśmy się pierwszymi wrażeniami z pobytu w Bułgarii.

Rano na drugi dzień, udaliśmy się do interaktywnego muzeum „**MUZEIKO**”, znajdującego się w Sofii. Spędziliśmy tam cudowny czas, poznając dawne zabawy ludzi żyjących w Bułgarii, obecne, jak i takie którymi będą bawić się w przyszłości. Można było pobawić się w archeologa, jak i w astronautę czy usiąść w fotelu imitującym wylot rakiety na Księżyc. Następnie udaliśmy się do szkoły na lunch.



Kolejnym punktem programu było zaproszenie do **Młodzieżowego Domu Kultury w Sofii**. Młodzież zaskoczyła nas pięknym występem. Podziwialiśmy również cudowne prace plastyczne, wykonane różnymi metodami.

Po dość wyczerpującym dniu udaliśmy się na odpoczynek do hotelu. Wieczorem zostaliśmy zaproszeni do bułgarskiej restauracji, gdzie delektowaliśmy się wyśmienitą tradycyjną kuchnią. Nauczycielka z bułgarskiej szkoły pokazała nam podstawowe kroki bułgarskich tańców ludowych. Przy cudownych dźwiękach muzyki i pysznej kuchni wieczór upłynął nam mile i bardzo szybko.

Trzeciego dnia udaliśmy się do **Kopriwsticy** pięknego historycznego miasta położonego w środkowo-zachodniej Bułgarii, około 111 km na wschód od Sofii. Mieszka w nim



około 2700 osób. W mieście zachowała się zabudowa, typowa dla XIX-wiecznej Bułgarii, co czyni Kopriwsticę miastem-skansenem i jedną z największych atrakcji turystycznych regionu.

Między domami wiją się malownicze, wąskie, wykładane kamieniem uliczki. Schowane studnie i bajkowe, kamienne mosty wzbudzają ogromny zachwyt. Podziwialiśmy z zewnątrz domy – muzea: dom bułgarskiego pisarza i publicyisty Lubena Karawelowa, dom poety-symbolisty Dimcza Debeljanowa, domy przywódców Powstania Kwietniowego (1876 roku) – Georgi Benkowskiego i Teodora Kabeszkowa. Zwiedziliśmy zabytkowy budynek szkoły, która była pierwszą w Bułgarii szkołą, z podziałem na klasy. Wyczerpani zwiedzaniem odpoczęliśmy w jednej z restauracji, gdzie próbowaliśmy specjałów kuchni bułgarskiej.

Po powrocie do stolicy udaliśmy się wieczorem do tradycyjnej restauracji bułgarskiej. Podczas kolacji czas umilała nam orkiestra, która również zagrała nam polską piosenkę „Kukuleczkę”. Było to uroczyste pożegnanie z gośćmi i dyrekcją szkoły bułgarskiej.



Czwartego dnia, przy pięknej słonecznej pogodzie, spacerowaliśmy po **Parku Narodowym Witosha (Witosza)**, utworzonym w 1934 roku. Leży on w zachodniej części Bułgarii i obejmuje łagodny masyw górski Witoszy, u stóp którego leży stolica Bułgarii - **Sofia**. Zwiedziliśmy również **Cerkiew Bojańską** – średniowieczną świątynię prawosławną, znajdująca się w **Bojanie**, dzielnicy Sofii. Świątynia wyróżnia się dobrze zachowanymi freskami, które zaliczane są do najcenniejszych zabytków średniowiecznej sztuki malarskiej na Bałkanach. Freski są datowane na rok 1259. Wrażenie po obejrzeniu owych fresków było niesamowite.

Spotkanie w **Bułgarii** było bardzo interesujące. Oprócz ciekawych, wspólnych spotkań z nauczycielami z innych krajów, interesujących wykładów w bułgarskiej szkole, poznaliśmy piękną historię Sofii i jej okolic. Dzięki słonecznej pogodzie, wspomnienia mamy wspaniałe.

Bożena Szymańska-Pakos

W dniach od 27 maja do 3 czerwca 2017 r. młodzież naszej szkoły brała udział w obozie naukowym do Chorwacji. Po powrocie powstały relacje z tej niezwyklej podróży. W tym numerze gazetki przeczytacie o kolejnym dniu pobytu w tym urokliwym kraju i o takich zabytkowych miastach jak Trogir i Split ze wspaniałą, urzekającą architekturą.

Trogir i Split

Czwarty dzień naszej podróży rozpoczął się bardzo wcześnie, gdyż zwiedzić mieliśmy nie jedno, ale aż dwa miasta.



Po zjedzeniu śniadania opuściliśmy hotel i ruszyliśmy do **Trogiru**. Historia osadnictwa w tamtym miejscu sięga dwadzieścia trzy stulecia wstecz i mocno związana jest m.in. z procesem tworzenia się religii chrześcijańskiej. Niestety najstarsze zabytki nie pochodzą ze starożytności, a ze schyłku średniowiecza, bowiem w zamierzchłych czasach przodkowie koczujących tu i ówdzie pielgrzymów dokonali totalnego zniszczenia miejscowości. Po krótkim wstępie pani przewodnik, sami mogliśmy ustalić co najbardziej warto zwiedzić. Najistotniejszym tamtejszym skarbem jest bez wątpienia katedra św. Wawrzyńca, z której wieży widać jak na dłoni całą starówkę. Najciekawszym jednak trogirskim pomieszczeniem okazał się katedralny skarbiec, gdzie przechowuje się liczne skarby, takie jak relikwiarze, księgi i wyposażenie kościelne.

Kilka chwil po południu ruszyliśmy do dalmatyńskiej stolicy – **Splitu**. Mieliśmy okazję doświadczyć szaleństwa jednego z najbardziej kontrowersyjnych cesarzy rzymskich – Dioklecjana. W czasach, gdy liczne problemy zewnętrzne i wewnętrzne zaczęły coraz mocniej dotykać świat rzymski,

ów wywodzący się z niskiego stanu dowódca wojskowy, obrany przez armię cesarzem, uznał się za boskiego awatara i zainaugurował europejski fanatyzm religijny, prześladowając m.in. chrześcijan. Poza licznymi prze-



myślnymi zabiegami jak np. wprowadzenie cen maksymalnych, dziełem życia Dioklecjana był jego wybudowany z funduszy publicznych imponujący pałac, tak duży, że zmieściłoby się w nim miasto. Tak też się stało, Split bowiem znajduje się wewnątrz pozostałości owego monstrualnego pomnika próżności tyrana.



Zwiedziliśmy ich obwód i zapoznawszy się z zarysem ich historii, indywidualnie mogliśmy odkrywać sekrety urokliwych uliczek, gdzie znajdują się niezwykle sklepy i ogromne targowisko ze starociami.

Zadowoleni, bez większej zwłoki ruszyliśmy do naszego nowego hotelu w Drveniku. Naszą trasą była słynna magistrala, mogliśmy więc obserwować i podziwiać morze, góry i nadmorskie miściny.

Po rozgoszczeniu się w niezwykle estetycznym hotelu i zjedzeniu kolacji, mogliśmy do woli cieszyć się wspaniałą wieczorną pogodą lub spacerować wzdłuż brzegu.

Jan Polański, Filip Ilski, Dominik Kamecki

Dziękuję Wam Koszmary

Dziękuję Wam Koszmary, że odtwarzacie mój strach,
bo, trwam w Waszych cudnych grach.
Dziękuję, że złączyliście mnie razem z Wami
w kajdanki,
bo zakończyliście wszystkie sielanki.
Dziękuję, przy każdym krwi rozlewie,
bo łapiecie mnie w największym gniewie.
Dziękuję drogie Koszmary za najmniejszy Wasz urywek,
i nieustanne dostarczanie rozrywek.

Patrycja Zygałło

Świadomość

Dzisiejszego dnia przestałam być córką
Straciłam rodziców w sposób najbardziej bolesny
Nie zginęli w wypadku, nie umarli na skutek choroby
podjęli świadomy wybór
Tak, moi rodzice żyją
ale zabili mnie

Pierwszego dnia moja matka przyszła do mnie
na rozmowę
Jej oczy były puste, rozszerzone, nawet nie zaszkłone
Powiedziała, że jest rozczarowana
Powiedziała, że nie taką córkę wychowała
Nazwała mnie dziwadłem
„ Nie mogę się doczekać aż wyjedziesz” - to właśnie
usłyszałam

Drugiego dnia siedziałam zamknięta w pokoju,
zmotywowana do działania
Cierpiałam i odtwarzałam słowa matki,
chciałam jej pokazać, że umiem
Ściany w moim mieszkaniu są cienkie i o n dobrze o tym wie
W jednej chwili ból zniknął,
płakałam jeszcze długo po tym
Ale
ból nie ma, została tylko pustka, i cholerna świadomość
Od teraz jestem sama

- Co mam zrobić na obiad?
- Nie wiem, spytaj swojej córki
- To tylko moja córka?
- Tak
- Jesteś pewny?
- Tak

Sama

Lilia Hadj Said

O czasach kiedy się jeszcze starałam

Nigdy nie byłam pierwsza ani najlepsza
Nigdy nie miałam największego talentu ani wyobraźni
Nigdy nie patrzyłam na siebie w lustro z uśmiechem
Nigdy nie myślałam o sobie jak o ładnej dziewczynce
Nigdy nie przyznałam, że w moim domu coś jest nie tak
Ale wciąż próbowałam

Szukałam kogoś na zewnątrz zamiast uzupełnić moje
wnętrze
Szukałam czegoś co ludzie nazywają szczęściem
ale jak znaleźć coś, kiedy nie wiadomo nawet jaki ma kształt
Trzy lata przechadzałam się po mieście z depresją
opanowującą moje ciało, mój umysł, mój żołądek
A oni wciąż uważali mnie za najweselszą dziewczynę
z grupy
Uczyłam się latać, ale co chwilę ktoś podpalał moje skrzydła
Pozwoliłam nałożyć sobie maskę, którą tak gardziłam
u innych
Znalazłam „przyjaciela” który okazał się być jednym
z nich
Poznałam jedynego człowieka na którym mi
kiedykolwiek zależało
I poległam
Dusiłam się w klatce, którą sama sobie stworzyłam
Ale wciąż próbowałam

Powietrze było dla mnie coraz cięższe
Rozmowy coraz trudniejsze
Przeklinałam się za to, że mam słuch
Musiałam wysłuchiwać tych istot bez duszy do stracenia
Obwinałam wszystkich za to, że nie umiem nawet na nich
spojrzeć
Próbowałam pisać ale co to za pisanie raz w miesiącu
I nagle przestałam próbować

Wzięłam głęboki wdech i pomyślałam o wszystkim
co dało mi siłę

O marzeniu schowanym pod łóżkiem, czekającym na swój
moment
O człowieku z duszą jak z filmu Dolana
O zachmurzonym niebie, które jak nic innego
daje mi siłę do pisania
O mamie, która próbuje się pozbierać,
zresztą jak my wszyscy
O tacie, którego nie ma
O siostrze, która potrafi jedynie stwarzać pozory
O książkach, moim ostatnim ratunku
O samotności, najważniejszym ze stanów
O ciężkich czasach, gdy tylko płacz dawał ukojenie
O zabawnych czasach, kiedy pominęłyśmy odliczanie
w nowy rok bo zapatrzyłyśmy się na Chrisa Hemswortha
O dniach pustych, kiedy byłam przerażona perspektywą
życia bez wolności
O dniach dających nadzieję,
może nie jestem sama na tym świecie
Na koniec pomyślałam o sobie
Wow udało ci się, wciąż dojrzewasz,
ale zaczynasz rozumieć schemat

Nie próbuj
Wtedy zrozumiesz dokładnie o czym mówię

Lilia Hadj Said

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Jesienna aura za oknem skłania do refleksji i... czytania. Aby umilić sobie chłodne wieczory polecamy książki najbardziej brytyjskiego z polskich i najbardziej polskiego z brytyjskich pisarzy - **Joseph Conrada**, czyli Józefa Konrada Korzeniowskiego, którego rok właśnie obchodzimy. Zachęcamy także do obejrzenia wystawy JOSEPH CONRAD PASAŻER Z NOSTROMO, prezentujemy na niej komiksową podróż przez niezwykłą biografię pisarza oraz jego wpływ na współczesną kulturę masową.

W ten listopadowy czas polecamy także literaturę skłaniającą do refleksji nad sensem życia, jego kruchością, ulotnością i przemijaniem, a z okazji 99. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, zachęcamy do czytania książek związanych z niełatwą historią naszego kraju.

W galerii „Na ceglach” nieustannie promujemy twórczość plastyczną naszych zdolnych uczniów. Tym razem swoimi pracami podzieliły się z nami **Maja Anna Nowakowska** i **Wiktoria Wira** z kl. 1E i **Veronika Reshetnikova** z kl. 1D.

Od września proponujemy także cotygodniowe spotkanie z pięknym wierszem. Chcemy zachęcić Was, drodzy Czytelnicy, abyście choć na chwilę dali się uwieść tym kilku słowom, w które poeci ubierają najtrudniejsze ludzkie sprawy. I choć poezja nie wydaje nam się dziś niezbędna do życia, to jak powiedział współczesny amerykański felietonista, pisarz i poeta Aberjhani:

Świat pozbawiony poezji i sztuki byłby jak świat bez ptaków i kwiatów: znośny, ale dużo mniej przyjemny.

Wybrany wiersz tygodnia prezentujemy w bibliotece i na stronie internetowej (zakładka Biblioteka). Dajcie się uwieść poezji!

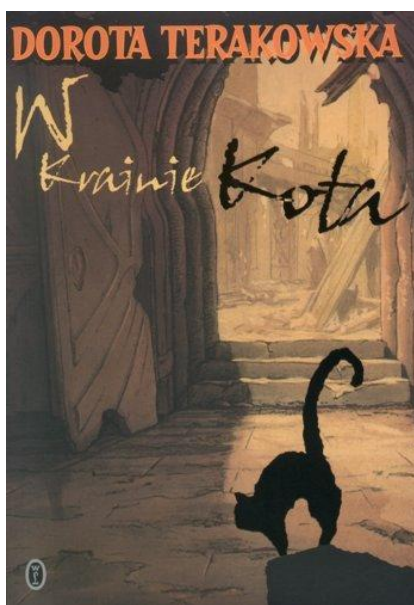


Linoryt Wiktorii Wiry z galerii „Na ceglach”

Zapraszamy do biblioteki!

recenzje książek

Terakowska Dorota: *W krainie Kota*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999.



Dorota Terakowska to autorka wielu nagradzanych książek, m.in. „Tam gdzie spadają anioły”. Często wprowadzała do nich wątek fantastyczny. W przypadku „W krainie Kota” jest podobnie.

Główna bohaterka książki to Ewa, młoda pisarka, która spodziewa się dziecka. Pewnej nocy niespodziewanie zjada korzeń nieznannej sobie rośliny i nawet nie wie, czemu to robi. Jeszcze nie zdaje sobie sprawy, jak to wydarzenie wpłynie na jej życie. W końcu na świat przychodzi rudowłosa Jonyk. Wydaje się być zwykłym niemowlęciem. Mając zaledwie trzynaście dni zwraca się do swojej matki pełnym zdaniem. W ich życiu pojawia się czarny kot. Ewa z Jonykiem i tajemniczym zwierzęciem przenoszą się w snach do magicznej krainy, gdzie mają ważną misję do wypełnienia.

Akcja książki toczy się między TU i TAM. Wydarzenia, które dzieją się we śnie mają wpływ na życie codzienne bohaterów. Dzięki podróży między dwoma światami Ewa odkrywa swoją tożsamość.

Jest to opowieść, którą można różnie interpretować. Autorka zostawiła nam swobodę. Jak zakończy się ta historia zależy tylko od naszej wyobraźni i wiary w magię.

Książka jest zabawna, ale niesie również ze sobą mnóstwo życiowych mądrości. Zawiera wiele refleksji i cennych myśli. „W krainie Kota” wciąga do swojego świata, z którego nie jest łatwo się wyrwać.

Powieść ta znajduje się w naszej bibliotece. Warto po nią sięgnąć!

Ula Żmuda



Ostatnio miałam okazję przeczytać książkę pt. „Jeden dzień”, której autorem jest David Nicholls. Znanym dziełem tego pisarza jest m.in. : „My”.

Akcja powieści toczy się przez 20 lat. Głównymi bohaterami są Emma Morley i Dexter Mayhew . 15 lipca 1988 r. spędzają wspólnie noc po ceremonii zakończenia studiów. Pochodzą oni z różnych światów. Dziewczyna uważa się za zakompleksioną i mało atrakcyjną. Natomiast chłopak jest pewny siebie i pochodzi z bogatej rodziny. Oboje mają marzenia, które jak najszybciej chcieliby zrealizować. Emma chce pisać powieści, a Dexter marzy o karierze w telewizji.

Książka wrzesza, ale też w niektórych momentach śmieszy. Na podstawie powieści w 2011 r. powstał film pod tym samym tytułem. Reżyserem był Lon Scherfig. Za scenariusz odpowiada David Nicholls. W rolach głównych można zobaczyć: Anne Hathaway (Emma Morley) oraz Jima Sturgessema (Dexter Mayhew). Zachęcam was do przeczytania powieści. Książkę znajdziecie w naszej bibliotece.

Klaudia Kogut

przemyslenia

Choroba XXI wieku

Komórki, internet, social media - nałóg, choroba, obsesja. Temat poruszany i ciągnięty w kółko i w kółko, aż do znużenia. Sama widząc kolejny taki nagłówek, zaczęłam kartkować strony w poszukiwaniu czegoś ciekawszego. Jednakże mój artykuł, który najwidoczniej zdecydowałam się, pokaże problem telefonów komórkowych i internetu z trochę innej perspektywy. Zaciekawiony? Zapraszam więc do poszerzenia swojego punktu widzenia.



Szczytem hipokryzji z mojej strony byłoby nieprzyznanie się do faktu, że sama codziennie w ciągu całego dnia spędzam kilka godzin przeglądając social media. Nie jest to ani zaskakujące ani dziwaczne, w końcu każdy z nas to robi i nie ma w tym nic złego - do czasu...

Słynne powiedzenie „wszystko jest dla ludzi - z umiarem”. No właśnie, tylko gdzie ten umiar? Naprawdę przerażający jest widok społeczeństwa, które cały czas - czy to jadąc tramwajem, czy siedząc w knajpce ze znajomymi czy też spacerując po parku, bezustannie jest wlepione w ekrany swoich nowoczesnych smartfonów. Jaki jest cel spotkania z przyjacielem, kolegą, koleżanką, skoro całą swoją uwagę i tak skupiamy na prostokątnym kawałku metalu z dotykowym wyświetlaczem, wypełnionym sztucznością i fałszem. Bezsens, co? Godzinami scrollujemy instagram, przeglądając pięknie obrobione zdjęcia, szczupłe, wyrzeźbione sylwetki i kolorowe, luksusowe życie celebrytów. Marzymy by mieć figurę, jak „ta modelka”, marzymy by mieć takie życie, jak ten „celebryta”, chcielibyśmy zrobić w połowie tak dobre zdjęcie jak „ta blogerka”. Problem pojawia się w momencie, gdy zatracamy się w setkach zdjęć, komentarzy i lajków, obserwując nasze marzenia w internecie i nie robiąc nic poza tym.

Niektórzy z was są świadomi, niektórzy może jeszcze nie, ale połowa tego, co oglądacie, co tak bardzo byście chcieli mieć - jest po prostu wymyślnym, nieistniejącym kłamstwem, które ma tylko zrobić wrażenie.

Przykładowo: widzicie kolejną piękną dziewczynę na zdjęciu z talią osy, idealnymi kształtami i myślicie sobie „oh, też bym tak chciała wyglądać, ale szczęściara...” Nie wiecie jednak, jak jest naprawdę, czy doszła ona do takiej sylwetki ciężką pracą czy też może przeszła kilka bolesnych operacji, bądź jest to zwyczajnie zasługa uwielbianego photoshopa.

Do czego dążę, co chcę pokazać przez te wszystkie przykłady. Nic innego, jak uświadomić wam, że szkoda tracić czas na podziwianie czyjegoś życia. Warto mieć autorytet, idola który motywuje nas do tego, by coś ze sobą robić, rozwijać się, iść na przód. Jasne, że tak. Ważne jest jednak by zweryfikować, ile osób które obserwujemy, ile rzeczy które dziennie lajkujemy są warte uwagi.

Zamiast marnować czas na nieistotne, obsesyjne wpatrywanie się w telefon - podnieś głowę do góry, rozejrzyj się dookoła, oglądaj, podziwiaj. Zajmij się sobą zamiast żyć marzeniami innych, bo nikt za Ciebie tego życia nie przeżyje, a czasu jest mało - za to możliwości nieskończoność.

Ani ja ani wy nie przestaniemy uczestniczyć w internetowej egzystencji. Żyjemy w czasach, gdzie to co ładne, wyidealizowane jest po prostu ubóstwiane, stawiane na piedestale. Wiąże się z tym pewne poczucie estetyki, ale również i głupoty. Kiedyś sztuką było namalowanie olśniewającego obrazu, dopracowanego do najmniejszego szczegółu. Teraz za sztukę uważa się dobranie wszystkich zdjęć do siebie na naszym profilu tak, by tworzyły spójną, przyjemną dla oka całość. I może nie ma w tym nic złego, wiadomo, czasy się zmieniają, jest to coś nowego, innowacyjnego, coś co opętało nas wszystkich. Ja jednak wiem i mam nadzieję, że wy już teraz również, iż istnieje o wiele więcej ciekawych rzeczy niż kolorowe piksele, które tak bardzo kochamy.

Podsumowując moje przemyślenia w jednym zdaniu - znajdź więcej powodów i zajęć, które sprawią, zapomnisz o tym, by sprawdzić swój telefon.

Karolina Lizak

Jesteś wart więcej niż myślisz

Mamy po szesnaście, siedemnaście, osiemnaście lat, budzimy się co rano z przeczuciem, że nic złego nam się dzisiaj nie przydarzy, nie nam. Spoglądamy na siebie w lustro i widzimy różne odbicia.

Ja czasem widzę roześmianą dziewczynę, która wie czego chce i idzie po to, zdarza się, że w odbiciu widoczne są tylko moje łzy, często to robię, patrzę na swoje zapłakane oczy i nie mam pojęcia, czemu to robię. Daje mi to pewnego rodzaju ukojenie, spoglądanie na swoje cierpienie pozwala mi poznać samą siebie. Są dni kiedy widzę po prostu dziewczynę, ale jest to bardzo niewyraźny obraz, nie potrafię do końca odczytać wyrazu jej twarzy. To chyba przez to, że ma na sobie maskę. Zakłada ją tylko, gdy czuje się niepewnie, więc co takiego mogło się jej przytrafić w jej domu, skoro nawet tutaj nie potrafi jej ściągnąć.



Ważne jest to, żeby pamiętać o tym, że nikt nie jest w pełni sobą przy innych ludziach. Wszyscy wstajemy pięć dni w tygodniu o szóstej rano i zakładamy nasze maski, niektóre może i są mniej widoczne, bardziej przyległy do właściciela, ale wciąż są, stają się częścią nas samych, a my to akceptujemy podświadomie. Jak się tego pozbyć? Jak ściągnąć maskę? Jeszcze do tego nie doszłam, ale wiem, że wszystko się zmienia i to bardzo szybko. Każdy nowy dzień przynosi nam nową tożsamość. Wystarczy sobie przypomnieć, że możesz być kim zechcesz, bo jeśli jesteś kimś kim chcesz być, jesteś sobą. Samoakceptacja jest moim zdaniem czymś tak trudnym, że nigdy w pełni osiągalnym. Tak, to prawda, na pewno znacznie wiele osób, które przechodzą pewnie przez korytarz, opowiadają o pewności siebie i o tym, że w pełni siebie akceptują, może nawet jesteście jednymi z nich, ale mówienie o tym, że jest się pewnym siebie jest tego zaprzeczeniem. Pewność siebie nie bierze się z wyglądu, z popularności, od kochających rodziców. Samoakceptacja to coś co bierze się z wewnątrz, przychodzi bardzo niespodziewanie, a my zauważamy to, ponieważ jest to chwila, w której całe nasze postrzeganie świata się zmienia. Nagle potrafimy wybaczyć wszystkim tym osobom, które odrzuciły nas w przeszłości, już nie szukamy ludzi, którym moglibyśmy zaufać, bo znajdujemy tę osobę w sobie, szukamy nowych doświadczeń, bo już się nie boimy życia. Na tym właśnie polega akceptacja. Zaakceptuj swoje grube ramiona, zdziwaczały umysł i nadwrażliwą duszę, a ludzie zobaczą w tobie człowieka.

Któregoś dnia, to był chyba wrzesień, pamiętam, że padał deszcz i zaraz miała się zacząć pierwsza lekcja, zadzwoniła do mnie przyjaciółka i poprosiła, żebyśmy nie szły tego dnia do szkoły. Spytałam o co chodzi, z jakiejś przyczyny nie chciała mi podać powodu. Po dziesięciu minutach rozmowy w końcu przyznała się, że chodzi o jej cienie pod oczami. Jej zdaniem były tego dnia tak wielkie, że nie mogła pokazać się w szkole. Chciałam jej wytłumaczyć, że przecież jest tak ładna, że nie ma mowy, żeby ktoś zwrócił na to uwagę. Myślę, że mi nie uwierzyła, ale udało mi się namówić ją, żeby jednak przyszła na lekcje. Byłam z niej dumna, naprawdę. Dla niektórych taka sytuacja wydaje się śmieszna i bardzo dobrze, bo jest bardzo zabawna, ale wiem, że to co ona czuła w środku, musiało skrywać dużo większe zmartwienia niż cienie pod oczami, którymi się broniła. W każdym razie minął rok, a ona chodzi na co dzień bez makijażu, z podniesioną głową i szczęśliwymi oczami. Przeszła bardzo długą drogę do samoakceptacji, ale było warto. Takich sytuacji było dużo więcej, nie tylko z nią, ale z każdym z nas, jeśli nie chodziło o wygląd, to o co innego.

Nikt z nas nie jest doskonały, ale możemy stać się doskonali dla nas samych. Pokochać siebie to coś pięknego, a staje się to niezwykle w momencie, kiedy nie mamy wsparcia od naszych rodziców, przyjaciół, zostajemy my sami, jak na pustyni, wszyscy odeszli, a my stoimy na środku pustkowia, piasek leci nam do oczu, ale my to przezwyciężamy i dołączamy do grona zwycięzców. Najlepsze w tym wszystkim jest dostrzeżenie piękna wokół nas. Promyków słońca, śmiechu przyjaciela, łez babci, gdy kroci cebulę, żeby przygotować pyszny obiad dla swojej wnuczki, wykładu siostry na temat „prawdziwego życia”, uśmiechu nauczycielki, dźwięków muzyki, którą tworzą ptaki nad ranem, zapachu jaśminowej herbaty, magii gwiazd na nocnym niebie, koloru ulubionej szminki, a przede wszystkim dostrzeżenia piękna w ludziach wokół nas. Wystarczy się rozejrzeć, żeby zobaczyć, że ludzie na przystanku, w autobusie, na ulicy, w szkole niczym się nie różnią od nas. Oni też są trochę zagubieni, trochę zamyśleni, trochę zakochani i też tak jak ty szukają spełnienia. Pamiętaj akceptując siebie, akceptujesz cały wszechświat. Zakończę mój wywód cytatem z filmu „The Help” - „You is kind, You is smart, You is important”

Lilia Hadj Said

Uwielbiam przygody...

Wywiad z Julią Maciuszek z klasy 3e



- **Może zaczniemy od tego czym w ogóle jest dla Ciebie akrobatyka?**
- Jest to dla mnie pasja, ale też wiem, że dzięki temu, że rozwijam się coraz bardziej, później będę mogła wykorzystać to gdzieś tam zawodowo i robić w przyszłości to, co kocham, no i jeszcze przy tym zarabiać pieniądze :)
- **A gdzie rozwijasz swoje umiejętności?**
- Jestem w grupie cyrkowej, w której właśnie robimy różne spektakle, występy i jest to bardzo fajna sprawa, bo występujemy dla ludzi, czyli robię to, co kocham i przy tym dostaję jakieś pieniądze.
- **Od kiedy uprawiasz akrobatykę? Czy to jest coś, co narodziło się w Tobie już jak byłaś mała?**
- To zależy, bo akrobatykę powietrzną - od dziesiątego roku życia, a od dwóch lat, czyli odkąd mieszkam we Wrocławiu, zaczęłam ćwiczyć akrobatykę sportową.
- **Może wytłumaczysz nam, na czym polega akrobatyka powietrzna?**
- Tak, akrobatykę powietrzną określiłabym jako taniec w powietrzu na kołach, szarfach, takie typowe, cyrkowe wyobrażenie.
- **Czy ma to jakiś związek z tym, że wybrałaś klasę teatralną i czy twoja pasja ogranicza się tylko do akrobacji czy może jesteś artystyczną duszą w całej swojej osobie?**
- Na początku miało to związek z moim wyborem klasy teatralnej. Myślałam, że tutaj właśnie będę się rozwijać w tym kierunku artystycznym, myślałam, że będzie więcej tego tańca, ruchu, który będę mogła wykorzystać do swoich spektakli, ale niestety okazało się, że tutaj ten profil jest nastawiony na śpiew, a ja nie śpiewam za bardzo i ta klasa nie daje mi tego, czego oczekiwałam, no, ale rozwijam się poza szkołą i to mi wystarcza.
- **Opowiedz mi trochę o twoich planach po liceum.**
- Mam bardzo dużo planów, jeszcze nie wiem w sumie, jak najbliższe lata będą wyglądać, ale mam trochę czasu, żeby to sobie jeszcze uporządkować. Myślałam nad tym, żeby sobie zrobić taki gap year (rok przerwy przed studiami) i na razie nie iść na studia tylko zdobywać doświadczenie, może gdzieś wyjechać do pracy lub cyrku międzynarodowego albo na jakiś wolontariat, ale na pewno najważniejsze jest dla mnie podróżowanie, to jest coś co na pewno chcę robić i teraz, i po liceum.
- **A jak godzisz ze szkołą swoją pasję, ale też podróże? Nie jest ci ciężko?**
- Na pewno wybrałam sobie pasję, która wymaga bardzo dużych poświęceń. Często mnie nie ma w szkole przez różne wyjazdy,



ale mam tak dobre wyniki w nauce, że potrafię się spiąć i wszystko zrobić, więc nie mam problemu ani z nauczycielami, ani z nadrabianiem.

- **Muszę Cię zapytać o program, w którym brałaś udział - Wyspa przetrwania. Czy możesz nam opowiedzieć na początek, na czym polega ten program?**

- *Wyspa przetrwania* to program, który miał miejsce na wyspie Fidżi i tam braliśmy udział w takim jakby konkursie. Jak sama nazwa wskazuje naszym celem było przetrwać jak najdłużej na wyspie. Na samym początku byliśmy połączeni w tak zwane „plemiona”, później już działamy indywidualnie, jednak jest to tak skomplikowany program, że trzeba to obejrzeć, żeby zrozumieć.

- **Skąd wziął się w ogóle pomysł, żeby wziąć w tym udział?**

- Ja po prostu uwielbiam przygody, różne wyzwania, jakieś ekstremalne rzeczy i jak zobaczyłam, że jest taka możliwość, żeby wziąć udział w czymś podobnym do *Azji Express*, to się nawet chwili nie zastanawiałam.

- **Czy to pożądanie do przygód i wyzwań też zaczęło się w dzieciństwie? Należałaś może do jakiejś grupy harcerzek?**

- Haha tak, jak byłam mała należałam do zuchów, ale nic już z tego nie pamiętam nieste-

ty, więc nie pomogło mi to w programie. Jak teraz o tym myślę to takie umiejętności bardzo by mi się przydały, no ale ja bardziej wykazywałam się moimi umiejętnościami akrobatycznymi. Wszystkie takie właśnie harcerskie, survivalowe umiejętności zdobyłam dopiero tam na miejscu.

- **A jak wspominasz udział w programie?**

- Wspominam naprawdę dobrze, była to dla mnie bardzo duża szkoła życia. Dużo się tam nauczyłam o sobie, o innych...

- **Właściwie, tak naprawdę byłaś na tej wyspie sama wśród obcych ludzi?**

- Tak, byłam wśród samych obcych ludzi, byłam też najmłodsza i nie było to łatwe dogadać się z innymi uczestnikami na samym początku, ponieważ oni myśleli o mnie jak o osobie, która nic nie wie o życiu, jest najmłodsza, więc pewnie szybko odpadnie...

- **Ale ty jednak się im nie dałaś i mogliśmy na ciebie patrzeć w programie przez długi czas.**



- Tak, byłam całkiem długo, dwadzieścia jeden dni. Doszłam już nawet do takiego etapu, gdzie już po odpadnięciu jeszcze zostawałam i byłam jurorką i jestem z siebie naprawdę dumna, bo bardzo dużo przeżyłam, bywały dni głodu, nie mieliśmy w ogóle jedzenia, nie mieliśmy ognia, schudłam dosyć dużo, wróciłam do domu jako szkielet, więc było ciężko.

- **Dałaś radę, to najważniejsze, powiedz mi co jest twoją największą motywacją?**

- Myślę, że motywacją jest dążenie do samodoskonalenia się. Ja jestem perfekcjonistką, więc chciałabym wszystko jak najlepiej robić i jak już coś zaczynam to muszę zrobić to do końca i osiągnąć cel, jaki sobie założyłam.

- **Masz jeszcze jakieś plany odnośnie innych programów, wrażeń?**

- Ja zawsze szukam wrażeń, okazji i adrenaliny. Dostaję różne propozycje, ale na razie nie mogę nic zdradzać, mogę powiedzieć, że są to bardzo fajne projekty, więc będzie ciekawie.

- **Czego cię nauczyły te wszystkie doświadczenia?**

- Tam na wyspie, na pewno nauczyłam się wielkiego szacunku do jedzenia. Teraz mam tak, że jak mam coś na talerzu, to po prostu zjadam co do okruszka, bo mam świadomość, że kiedyś może nam po prostu tego zabraknąć. Doceniłam też rozmowę między ludźmi, nie mieliśmy tam żadnych telefonów ani dostępu do inter-

netu i nagle zobaczyłam, że można rozmawiać z ludźmi tak normalnie, naturalnie.

- **Czy przez program stałaś się bardziej rozpoznawalna? Zdarza się, że ktoś zaczepia cię na ulicy?**

- Tak, pojawiła się rozpoznawalność. Zdarza się, że zaczepiają mnie młodsze dzieci, zwłaszcza w galeriach, piszą do mnie bardzo dużo. Jest to bardzo fajne, bo jeszcze nie spotkałam się z krytyką. Fajnie pokazali mnie w programie, z dobrej strony i cieszę się bardzo z tego powodu, bo po powrocie nie czekała na mnie fala krytyki.

- **A co z twoją rodziną? Czy też ma artystyczne zamiłowania?**

- Moja mama właśnie odkryła pasję aktorską. Chodzi nawet na różne castingi, zajęcia, ma rolę w serialu 19+, gra w teatrach amatorskich, za to mój tata jest bardziej sportowcem.

- **Więc jesteś idealnym połączeniem swoich rodziców?**

- Tak, można powiedzieć, że jest połączeniem moich rodziców. Od taty przejęłam sport, a od mamy artyzm, jeśli można tak powiedzieć.

- **A jak oni podchodzą do twoich działań?**

- Oni mnie naprawdę mocno wspierają, do udziału w wyspie sami mnie zachęcali.

- **Nie bali się o ciebie?**

- No właśnie nie, jest to trochę dziwne, bo powinni się bać, ale się nie bali i naprawdę bardzo mnie wspierają i są moimi najlepszymi przyjaciółmi.

- **Myślę, że zakończymy nasz wywiad pytaniem, jakie jest twoje największe marzenie?**

- Dwa największe marzenia już spełniłam, czyli skok ze spadochronem i podróż na drugi koniec świata. Teraz myślę, że jest to czas na lot w kosmos, ale takim moim najsłynniejszym marzeniem jest robić do końca życia to, co kocham i być zawsze szczęśliwym.

Z Julią rozmawiała:

Lilia Hady Said

Asia Teodorowicz

Zdjęcia: z archiwum Julii

Koniec wyprawy Część 6

Wszyscy czekali z niecierpliwością na to, by pułkownik Calore się obudził. Czas mijał nieubłaganie, choroba powoli ogarniała cały organizm. Załoga nie wiedziała, co zrobić. Nie chciała go zabijać – przecież to człowiek, mimo wszystko. Doktor Huntman pracował w pocie czoła, by wymyślić antidotum na czas. Zamknął się w pokoju, wziął tablice i materiały, by pracować. Reszta czuwała przy chorym i obserwowała na kamerach, czy do ambulatorium nie zbliża się Maxon.

– Co zrobimy, jeśli Jack nie znajdzie lekarstwa? – spytała głucho Sky Smith. Miała czerwone, spuchnięte oczy od płaczu.

Kapitan westchnął cicho.

– Nie biorę takiej ewentualności nawet pod uwagę – odparł

– Calore jest ważnym członkiem...

– Każdy z nas jest ważny – warknął Joe King – Tu liczy się grupa, nie jednostka.

– Zgadzam się z nim – poparła go Stella Clark. Jej głos był cichy, niepewny.

– Stello – powiedziała z wyrzutem Sky – jak tak możesz? Przecież to jeden z nas.

– Gdybyśmy wcześniej zabili Maxona, nic by się nie wydarzyło – burknęła w odpowiedzi dyplomatką.

– Ale może choroba by się przeniosła na kogoś innego. – rzekła Eleonor Wilson.

– Bardzo prawdopodobne – poparł ją doktor stojący w drzwiach.

Sky, która siedziała, wstała i cała drużyna otoczyła Huntmana.

– I jak, doktorze?

Jack przymknął powieki i zacisnął dłonie w pięści. Czuł się bezradny wobec tego, że nie mógł pomóc pułkownikowi.

– Niestety, już nic nie mogę zrobić. Choroba zajęła mózg. Do tego, ten obcy organizm walczy zaciekle nawet z najtrudniejszymi kombinacjami leku. Trudno jest mi cokolwiek zrobić. Miałem wrażenie, że czyta mi w myślach. – Jego głos się załamał.

– To nie pana wina, proszę się tym nie przejmować – dodała mu otuchy Eleonor.

– To co robimy, kapitanie Luttrell? – spytała Stella. Bardzo wymownie.

David podszedł do okna i popatrzył na zbiory gwiazd. Byli tylko 10 tysięcy lat świetlnych od Ziemi. Wiedział, że nawet jeśli przeżyją tą morderczą podróż, choroba może dostać się na planetę. Wtedy będzie współwinny zagładzie ludzkości. A nie chciał tego. Jednocześnie, musiał podjąć decyzję o zabraniu życia jednemu z najlepiej wyszkolonych żołnierzy. No właśnie, najlepiej wyszkolonych. Kapitan czuł, że będzie żałował tej decyzji, jeśli przeżyją ekspedycję.

– Majorze Flaming, proszę przygotować wszystko, by rzucić balast do próżni – rozkazał.

Major przełknął głośno ślinę. Musiał to zrobić. To był rozkaz.

– Tak jest, kapitanie – odpowiedział sztywno Flaming i wyszedł z pomieszczenia.

Doktor Jack Huntman usiadł na krześle, zdjął okulary i nacisnął nasadę swojego orlego nosa. Jego pozycja wyra-

żała zmęczenie całą tą sytuacją. Stella Clark podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Zrobił pan wszystko, co tylko mógł – powiedziała, chcąc dodać mu otuchy.

Spojrzał na nią kątem oka.

– Mówi to osoba, która chciała iść po najmniejszej linii oporu – odpowiedział oschło Huntman.

– Trzeba poświęcić jednostkę, by ratować społeczność – odparła Stella na atak słowny.

Lekarz pokręcił tylko głową. Szkoda było sobie strzępić na nią język, pomyślał. Nie przekona się takiej osoby.

Major Flaming nałożył worek na ciało. Mówił sobie, że to tylko ciało. Tylko i wyłącznie. Co z tego, że on jeszcze oddychał. Co z tego, że był jeszcze ciepły. Wszyscy traktowali ciało Calore jak coś skażonego, co trzeba od razu wyrzucić. Niczym przedmiot, który wadzi. Wyjechał łóżkiem na korytarz prowadzący do zsypu w przestrzeni kosmicznej. Nagle coś w środku się poruszyło. Major przyspieszył kroku. Jeszcze tylko sto metrów. Calore zaczął się coraz gwałtowniej poruszać w środku. Jeszcze tylko czterdzieści metrów. Major wręcz biegł. Nagle, z boku dostał uderzenie. Padł na metalową ścianę. Kręciło mu się w głowie od uderzenia. Wstał, ale nie mógł złapać równowagi. Popatrzył w tamtą stronę. Maxon.

– Nie zabierzecie mi go, to ja go wybrałem – powiedział cicho, groźnie.

Flaming starał się wstać. Ale Maxon był o wiele szybszy. Kopnął nasadą stopy w jego głowę i odbiła się od metalowej poręczy. Zrobiło się nacięcie z boku, ciągnące się od ucha do atlasa. Major padł na podłogę. W tym czasie były archeolog rozpiął worek i pomógł Calore'owi w wyjściu. Gdy podpułkownik stał już pewnie na nogach, podszedł do leżącego.

– On chciał cię zabić, Calore – szepnął Maxon – Ja cię uratowałem.

Obaj mieli ten sam ciemny kolor oczu – jak u demona. Calore chciał się zemścić. Chcieli go wyrzucić, niczym zepsutą zabawkę. Maxon podniósł majora Flaminga za koszulkę do góry. Pułkownik chciał jeszcze raz spojrzeć mu w oczy. Ale mężczyzna był nieprzytomny. Z rany z głowy ciekła krew. Ciemna, ciepła. Calore chwycił majora za gardło i zaczął go okładać po twarzy. Prawa, lewa strona. Złamał mu nos. Ale nadal go bił, był wściekły. Na całą załogę. Davidson uderzał teraz w oczy, ale widząc, że major jeszcze oddycha, złapał go za włosy i uderzył o ścianę obok Maxona. Tym jednym ciosem zmiażdżył prawą stronę czaszki.

– Już na pewno nie żyje – rzekł Maxon – Teraz musimy się skupić na pozostałych.

Calore dyszał z wysiłku. Spojrzał na swoje dłonie. Jego krew z ran na kostkach zmieszała się z krwią zabitego. Ale nie czuł oczyszczenia. Czuł ból, ale nie ten fizyczny – właśnie zabił kogoś. Z wściekłości. Drżał na całym ciele.

– Nie bądź bekka – warknął Maxon, gdy zobaczył, co się dzieje z pułkownikiem – Oni chcieli cię zabić. Należy im się za to, nie sądzisz? – spytał i przechylił głowę lekko w bok. Calore przesunął wzrokiem z rąk na archeologa.

– Należy im się – odpowiedział cicho, drżącym głosem. Maxon, pełnym zadowolenia uśmiechem, podszedł do kamery, która nadawała obraz do mostka i rzekł:
– Idziemy po was.

Wszyscy widzieli na monitoringu, co właśnie się wydarzyło. Niektórzy byli tym zszokowani, niektórzy przyjęli to z zimną krwią. Do tych opanowanych należała Stella Clark. Wiedziała, że tak się to może skończyć. Teraz zaczęło się polowanie na nich.

– Co robimy, kapitanie? – spytała z lękiem Eleonor.
– Musimy dostać się do zbrojowni szybciej od nich.
– Czy wiadomo coś o regeneracji ich tkanek? – spytała Stella Huntmana.
– Nie sprawdzałem ich pod tym kątem – odparł Jack. Drżał, a na jego czole zrosił się pot – Ale trzeba wziąć pod uwagę taką możliwość.
– Czyli broń palna odpada – powiedział kapitan David Luttrell.
– Mam pomysł. Mamy hologramy? – spytał Joe King.
– Powinniśmy mieć – odpowiedziała Sky.
– Można na nich zaprojektować obraz osób?
– Co najwyżej dwóch – po chwili rzekła Sky. Spojrzała na King – Chyba wiem, co chcesz zrobić.
– Mamy C-4 – zaczął omawiać plan – W jednej z komór ustawilibyśmy hologramy z wizerunkami przynajmniej dwójki z nas. Podłożylibyśmy bomby. Gdy wejdą, zamkniemy przegrodę. Odpalimy wybuch. Część statku się oderwie i nie dojdzie do dekompresji, bo drzwi będą zamknięte.
– To jest myśl – poparła go Stella – Ja się zgadzam. A wy? – spytała i spojrzała na wszystkich. Wzrok zatrzymała na kapitanie statku.
– Wykonać – oznajmił Luttrell.

Pilot ustawił w kątach ładowni urządzenia. Razem ze Sky i Smith ustawili obrazy dwójki z ekspedycji – Stelli Clark i kapitana Davida Luttrell’a. Założyli, że to dwa następne cele Maxona i Calore’a. Mężczyzna ustawił wybuchy obok urządzeń emitujących obraz. Gdy miał zacząć ustawiać czas do wybuchu, zaklął.

– Co się stało? – spytała zdziwiona Sky. Co mogło pójść nie tak?
– C-4 można ustawić jedynie na parę minut, nie można zdalnie wcisnąć guzika i będzie bum – mruknął.
Sky przechyliła lekko głowę w bok.
– Kapitanie – powiedziała do słuchawki – gdzie znajduje się teraz Maxon i Calorem?
Chwila ciszy.
– Sky, nie rób tego – wyszeptał Joe.
– Obaj znajdują się w szóstym korytarzu, jakieś tysiąc metrów od was – rzekła Stella.
– Ja po nich pobiegnę. Gdy dam ci sygnał, musisz ustawić bomby na maksymalny czas wybuchu, czyli pięć minut. Po tym musisz szybko stąd uciec – zakomenderowała Sky.
– A co z tobą?
Kobieta uśmiechnęła się prawym kącikiem ust.
– O mnie się nie martw.

– Za ile metrów? – spytała do słuchawki Sky.
Teraz odczuwała strach i paraliż. To było głupie, niemądre, niedojrzałe jak na jej wiek. Ale trzeba się poświęcić, by uratować resztę załogi. A do tego, była niczym kot – zawsze

spadała na cztery łapy. Sky była mała i zwinna, trenowała kiedyś taekwondo, więc nie powinno być problemu.

– Zobaczą cię za trzysta metrów – odarł kapitan.
Pobiegła w ich stronę. Za rogiem ujrzała ich – Calore’a i Maxona. Całych we krwi. Zauważyli ją. Pobiegła w przeciwnym kierunku, a oni zaraz za nią. Biegła najszybciej, jak tylko mogła. Słyszała ciężki oddech Maxona – nie był przyzwyczajony do biegu, jak Calore. Oddechu byłego już pułkownika nie słyszała. Skręciła w prawy korytarz.
– Za ile będę na miejscu? – wysapała do słuchawki.
– W takim tempie za jakieś siedem minut – odpowiedziała Eleonor.
– King, ustawiaj i uciekaj – rozkazała i przyspieszyła jeszcze bardziej. Czuła, że płuca są na skraju wytrzymałości, ale stres coraz bardziej ją napędzał.
– Zrobione. Masz jeszcze sześć minut – powiedział King.
– Bez odbioru.
Po dwóch minutach była na miejscu. Stała pośrodku pomieszczenia, obok obrazu Stelli i kapitana. Za nią wbiegł Calore. Sky stanęła w pozycji do walki. Calore się zaśmiał.
– Jesteście żałośni – mruknął.
Sky przechyliła głowę.
– Myśleliście, że się nie dowiemy, co planujecie? – powiedział mężczyzna – Jesteście naprawdę przewidujący.
– Co niby mamy zamiar zrobić? – spytała Sky. Wiedziała, że zostało jej niewiele czasu do wybuchu, ale przez kamery reszta ekspedycji dowie się, co knują.
– Że zamierzacie wysadzić to pomieszczenie. A te hologramy – wskazał na urządzenia w kątach pomieszczenia – to wabik na nas. My szykujemy coś o wiele lepszego.
– Niby co?
– Mogę powiedzieć tylko tyle, że będzie o wiele większe bum niż to.
– Wy szykujecie bombę, która zniszczy najbliższe planety. – wyszeptała z przerażeniem Sky.
– Jesteś o wiele mądrzejsza od tych baranów. – Calore przechylił głowę.

– Zarządzam ewakuację i ustawienie autodestrukcji – rozkazał kapitan.
Eleonor wklepała numer do aktywacji systemu nagłej ewakuacji, ale na ekranie wyskoczył napis „Błąd systemu”. Odwróciła się do załogi.
– Maxon musiał zablokować system z drugiego panelu sterowania.
– Włącz autodestrukcję – powiedział kapitan. – Nie mogę ryzykować, że ta istota zniszczy planety.
Eleonor odwróciła się w stronę komputera i wpisała kod aktywujący autodestrukcję.
– Proszę wpisać swój kod – poleciła kobieta.
Kapitan pochylił się i wpisał kod. System zaczął odliczać minutę.
– Do zobaczenia w lepszym świecie – powiedział do części załogi. – Jestem dumny, że mogłem pracować z tak wybitnymi jednostkami jak wy.
Po chwili, statek eksplodował, rozrywając załogę oraz maszynę.

KONIEC

Ola Kopala

Five Nights at Freddy's

Ta gra opanowała już cały świat. Seria ma 5 części, jeden spin-off, a także została stworzona książka odnoszące się do fabuły tejże gry. Jednak dzisiaj porozmawiamy o tej części, od której wszystko się zaczęło.

Oto... Five Nights At Freddy's!

Five Nights at Freddy's jest grą z gatunku *survival horror* czyli podgatunkiem przygodowych gier akcji. Została wydana 8 sierpnia 2014 roku przez Scott'a Cawton'a. Gra doczekała się czterech kontynuacji, jednego spin-off'u, a nawet książki. W przyszłości można się jednak spodziewać innych części rozgrywki, a nawet powieści.

A czym jest ta gra? Akcja rozgrywa się w roku 1993 w pizzerii o nazwie „Freddy Fazbear's Pizza”. Wcielasz się tam w nocnego stróża, który musi przetrwać pięć nocy od 24 do 6 rano. Jako bohater gry musisz także bronić się przed czterema animatronikami, które za dnia zabawiają dzieci, a w nocy... chcą nas zabić.

Czterema robotami są:

- **Freddy Fazbear** – główny animatronik przypominający z wyglądu brązowego niedźwiedzia. Przez dłuższy czas był twarzą serii.
- **Bonnie** – fioletowy animatronik przypominający królika.
- **Chica** – żółty animatronik przypominający kurczaka.
- **Foxy** – czerwony animatronik przypominający lisa.

W FNAF'ie pojawiają się również inne postacie, takie jak **Phone Guy**, który daje nam wskazówki, kontaktując się z nami przez telefon oraz **Golden Freddy**, który jest tzn. Easter Egg'iem, pojawia się on i nic nam złego nie robi, niestety po jego pojawieniu gra nam się wyłącza.

Gra ma dość prostą mechanikę. Nie musisz kierować postacią, po prostu patrzysz w kamery, a gdy zauważysz, że zbliża się jakiś animatronik zamykasz drzwi. Uwaga! Drzwi są na energię, a jak wyczerpiesz ją całkowicie, stracisz zasilanie i zostaniesz potraktowany jumpscare'm czyli, któraś z postaci wyskoczy na Ciebie z krzykiem. W Five Nights at Freddy's po przejściu podstawowych nocy, możemy też przejść dwie pozostałe – Noc 6 i Noc 7, jednak nie są one takie proste. Potrzeba niekiedy wielu prób, aby przejść je w jednym kawałku.

Każdego dnia gra przynosiła sporą popularność, przez co stworzyło się wielkie grono fanów właśnie tej gry. Zaczęły powstawać też przeróżne teorie odnośnie gry, a także na fali popularności powstały kolejne części.

Podsumowując gra Five Nights at Freddy's jest dość oryginalną grą horror'ową, chociaż z biegiem czasu, gdy zaczęły powstawać nowe części, pomysł stał się oklepany. Warto jednak pamiętać o tym od czego to się zaczęło. Na pewno nie jest to gra dla ludzi o słabych nerwach lub posiadających choroby serca. Plusem są dobrze dopracowane wyglądy animatroników oraz mechanika gry. Gra jest dostępna na Steam'ie, niestety nie jest za darmo – kosztuje 4,99 euro.

Mnie gra osobiście bardzo się spodobała z powodu klimatu i ciekawej historii. Na początku popełniałam wiele błędów, np. marnowałam energię - przez zamknięte drzwi, parę razy dostawałam jumpscary, które muszę to przyznać, były na początku straszne (grałam u koleżanki, która akurat miała zakupionego FNAF'a). A jakie będą Twoje początki?

Wiktoria Bronkowska



młody kierowca

Zasada prawej ręki

Ten artykuł będzie poświęcony bardzo ważnej zasadzie, o której większość kierowców niestety zapomina - mianowicie o zasadzie prawej ręki lub prawej strony, jak kto woli. Zasada ta panuje na:

1. Skrzyżowaniach nieoznaczonych znakami A-7 ani sygnalizacją świetlną
2. Na skrzyżowaniach równorzędnych (znak A-5)
3. Na strefie do 30 km/h (znak B-43)

Ale o co chodzi w ogóle w tej zasadzie? To naprawdę proste do zapamiętania - puszczaemy samochody z naszej prawej strony (od strony pasażera). W tej zasadzie nie ma nic trudnego, prawda? Ale mam wrażenie, że dla niektórych kierowców to jest wręcz za dużo do zapamiętania. I przez niestosowanie się do tego oraz innych znaków, można naprawdę spowodować nieszczęście. Patrzenie na znaki, nie tylko na sygnalizację świetlną, bo będzie źle, gdy nagle światła padną i będzie trzeba jakoś dotrzeć do szkoły/domu.



Na lewym zdjęciu, znak strefy ruchu.

Na prawym - znak drogi z pierwszeństwem.

Chata snów – część 2

Rodzina wypakowała rzeczy i poszła za panią Mileną do jej domu. Prawie połowę powierzchni parteru mieściła kuchnia z lat sześćdziesiątych, o czym świadczyła stara kuchenka gazowa i piec grzewczy, opalany drewnem. Zaraz po prawej stronie zaczynały się schody na piętro wyżej. Za schodami były jeszcze dwa pokoje, prawdopodobnie łazienka i schowek. Podłoga i ściany były wyłożone drewnianymi panelami, ale sufit był już wyłożony tynkiem. W powietrzu unosił się przyjemny zapach, zapowiadający zbliżający się posiłek. Pani Milena stanęła obok schodów i z zapraszającym gestem powiedziała:

- Wasz pokój jest na górze, rozgośćcie się. Zawołam was później na obiad.

Karola i Lucek kiwnęli głową i wspięli się po schodach. Na samym ich szczycie od razu napotkali drzwi do pokoju. Okazał się zajmować całe piętro. Pod ścianami z prawej i z lewej stały łóżka, które wyglądały na nowsze. Na wprost drzwi stał wielki regał, który służył jednocześnie za szafę na ubrania i regał na książki czy inne rzeczy. Chłopiec od razu pobiegł do łóżka po lewej, rzucił torby na podłogę i wskoczył na materac.

- Zaklepuję! – położył się i wbił paznokcie w obramowanie, jakby bał się, że siostra zaraz go stamtąd zrzuci.

Karolina pokręciła głową rozbawiona. Swoje torby położyła na drugim łóżku i zaczęła wypakowywać rzeczy. Lucjanowi nie śpieszyło się tak bardzo, tylko wziął komiks i zaczął go czytać. Po dziesięciu minutach pani Milena zawołała ich na obiad.

Po obiedzie rodzice pożegnali się czule z dziećmi i odjechali. Po niecałej godzinie Karola z Luckiem siedzieli już w swoim pokoju i każdy zajął się sobą. Lucjan rozwalił się ze swoimi rzeczami na podłodze i zaczął czytać swój komiks. Karolina siedziała po turecku na swoim łóżku i czytała pierwszy lepszy tom z tego, co wzięła na wakacje – *Plomień Feniksa*. Akurat trafiła na jeden z lepszych i bardziej wciągających, bo tak się wczytała, że nie przeszkadzało jej nawet to, gdy Lucjan zaczął grać na swojej hałaśliwej konsoli. Od czytania odciągnął ją dopiero dziwny chrobot dobiegający zza drzwi. Karola wstała, podeszła i otworzyła drzwi. Zanim się obejrzała, do pokoju od razu wślizgnęła się Kometa. Kotka zaczęła krążyć po pokoju i obwąchiwać rzeczy gości. Kiedy zainteresowała się torbą Lucjana, chłopiec spojrzał na nią i znowu sięgnął ręką, żeby pogłaskać kotkę. Kometa od razu od niego odskoczyła i poszła do torby Karoliny, którą też zaczęła obwąchiwać.

- Głupi kot... - burknął Lucek.

Karola zamknęła drzwi i położyła się na łóżku. Kometa popatrzyła na dziewczynę zaintrygowana, a po chwili wskoczyła na jej łóżko i położyła się na jej brzuchu, zwiłając się w małą czarną kuleczkę. Karolina była zaskoczona tym, że od razu zdobyła sympatię zwierzaka. Pogłaskała Kometę, która zaczęła cicho mruczeć. Karola po chwili wróciła do lektury, ale po paru stronach odłożyła książkę i leżała tak na wznak, wpatrując się w sufit. Jej wyobraźnia od razu zaczęła działać i realizować obrazy opisane w książce. Zaraz pod sufitem pojawiła się kula żywego ognia, z którego wyłonił się feniks. Zaczął krążyć nad łóżkiem Karoli, zostawiając za sobą smugę płomieni. Wyglądał bardziej jakby pływał

w wodzie niż latał, ale to tylko czyniło ptaka bardziej niezwykłym. Karolina zaśmiała się i pokierowała feniksa na środek pokoju, gdzie kontynuował swoje dryfowanie w powietrzu. Sama była pod wrażeniem, że udało jej się przywołać ptaka siłą wyobraźni. Wyglądał jak prawdziwy. Obserwowała swój wytwór, gdy nagle Lucjan krzyknął:

- Jak ty to zrobiłaś?!

Feniks natychmiast rozpułnął się w powietrzu, zostawiając za sobą jedynie mgłę w kolorach płomieni, która też natychmiast zniknęła. Karolina popatrzyła na brata, który z rozdziawionymi ustami wpatrywał się w przestrzeń pośrodku pokoju. Z wrażenia aż konsola wypadła mu z rąk. Lucek przeniósł wzrok na Karolinę i zerwał się na równe nogi.

- Zrób tak jeszcze raz! - zawołał.

- Ale co? – Karola nie rozumiała, o co mu chodzi.

- No ten ptak! Latał po pokoju! I płonął! – chłopiec zaczął podskakiwać z podekscytowania. – Feniks!

Karolina podniosła się, a Kometa spelzła leniwie z jej brzucha na pierzynę. Dziewczyna spojrzała na zszokowanego Lucka.

- Wyobraziłam go sobie... – w tym momencie coś ją tknęło.

- Zaraz, zaraz, ty go widziałeś?!

- O, teraz zrozumiała – powiedział drwiąco. – Halo! Jasne, że widziałem!

Karolina nadymała policzki. Nie cierpiała jego wymądrzania się, ale sama teraz nie rozgarniała, co się właśnie stało. Żeby Lucjan zobaczył jej wytwór? Nie, to niemożliwe, musiało być jakieś wyjaśnienie. Karola spojrzała na swojego brata, który podbiegł do jej łóżka.

- Zrób tak jeszcze raz! – powtórzył, mówiąc w najsłodszy sposób, jaki tylko potrafił.

Karolina spojrzała na Lucka, a potem tam, gdzie feniks jeszcze przed chwilą pływał w powietrzu. Już miała spróbować jeszcze raz go przywołać, gdy wpadła na inny pomysł. Zrobiła grymas i wpatrywała się w przestrzeń udając, że stara się z całych sił przywołać swój twór. Po chwili odetchnęła ciężko, złagodniała i popatrzyła smutno na Lucjana.

- Nic z tego – westchnęła.

- Jak to...? – Lucjan posmutniał.

- Chyba co jakiś czas można coś przywołać. – Karolina wzruszyła ramionami. – Może ty spróbujesz?

Chłopiec spojrzał na nią podejrzliwie, ale nic nie powiedział. Tymczasem Karolina wstała i zeszła po schodach na dół, zostawiając Lucka samego. Może pani Milena coś wie na ten temat?

Karolina zeszła do kuchni, ale staruszki tam nie było. Dopiero kiedy wyszła na ganek, zastała ją siedzącą na podwieszanej ławce.

- Proszę pani, mam takie pytanie...

- Oj, Słońce – przerwała staruszka. – Mów do mnie Milena. Karolina spojrzała na nią skrępowana.

- Nie no, to bardzo niekulturalne, mówić do pani po imieniu...

- No to możesz mówić na mnie „ciociu”. Mi to wcale nie przeszkadza. – Pani Milena się uśmiechnęła. – O co chciałaś mnie spytać, dziecko?

Karolina zamilkła, chcąc dobrać jak najlepsze słowa. Wołała nie mówić wprost o feniksie, bo Milena jeszcze wzięłaby ją za nienormalną. Po chwili namysłu powiedziała niepewnie: - Dlaczego ciocia mieszka w tak odosobnionym miejscu? Milena uśmiechnęła się i dzwignęła się z ławki. - Kiedyś ten dom był opuszczony. Jedyne co wakacje przyjeżdżałam tu razem z moją matką. Jak byłam mała, to mama nieraz mi mówiła, że to miejsce jest niezwykle. Twierdziła, że tutaj sen miesza się z jawą. - Jak to...? - Tak to. Mówiła, że to jedyne miejsce, gdzie rzeczy nie powstają w sposób naturalny, fizyczny. Nie widziałam takich nienormalnych rzeczy ani zjawisk, a matka nie chciała mi powiedzieć, co je przywołuje. Z tego powodu postanowiłam tutaj zamieszkać - żeby odkryć ich źródło. - I do dzisiaj pani go nie znalazła? - spytała Karolina. - Nie... Ale przynajmniej mogę podziwiać tutejszą faunę i florę. - Milena uśmiechnęła się tajemniczo. - Dobrze, idę napalić w piecu. Staruszka weszła do domu, zostawiając Karolę samą na ganku. Dziewczyna westchnęła, ale po chwili ukuło ją poczucie niezwykłości tego miejsca. Czyli w ten sposób feniks pojawił się naprawdę. Ale czy to ma jakieś naukowe wyjaśnienie, nie miała pojęcia. Mogła wyjaśnić to tylko w ten sposób, że to miejsce jest... magiczne. Przez uchylone drzwi na ganek wyszła Kometka. Karolina uśmiechnęła się i wzięła kotkę na ręce. - Ty też widziałas tego feniksa? - spytała. Kometka tylko spojrzała na dziewczynę ciekawsko. No tak, pewnie nawet nie rozumie jej słów. Karolina odstawiła kotkę, usiadła na ławce i zaczęła się na nim bujać. W tym momencie zobaczyła książkę leżącą na ławce. Chyba pani Milena zapomniała jej wziąć. Zaciekawiona wzięła tom, otworzyła go na losowej stronie i przeczytała pierwszy akapit: *Dziś nastal dzień turnieju. Rycerz Beliadd wyszedł na arenę wraz ze swoim giermkim i gniadym koniem - Płomieniem.* Karolina zdziwiła się, że taka starsza pani czyta takie książki. Zaciekawiona wczytała się w tekst, nawet nie wróciła na pierwszą stronę, tylko kontynuowała od tej wybranej losowo.

Rycerz dosiadł swojego wierzchowca. Giermek Jurij podbiegł do swojego pana i wręczył mu kopię. Rycerz uniósł swą lancę i poprowadził Płomienia na miejsce startu.

Z głębi lasu dobiegł szum i trzask gałęzi. Karolina tego nie słyszała i czytała dalej.

Przeciwnik również przygotował się do nadchodzącego starcia. Zawodnicy pochyłili się w siodłach i opuścili długie kopie przed siebie, oczekując sygnału.

Trzaski zrobiły się coraz głośniejsze i cały czas narastały. Rozległ się tętent kopyt i zgrzytanie metalu o metal. Karola nie zwróciła na to uwagi.

Zadął róg. Wierzchowce ruszyły, popędzane przez swych jeźdźców. Beliadd opuścił kopię i pędził naprzód, celując bronią w pierś przeciwnika. Ta wygrana miała zadecydować o jego dalszym udziale w turnieju. Tłumy krzyczały na całe gardło i dopingowały swoich ulubieńcom. Już za kilka krótkich sekund dojdzie do rozstrzygnięcia turnieju.

Coś rozdarło konary drzew, które roztrzaskały się na ziemi. Karolina natychmiast uniosła wzrok i znieruchomiała. Na podwórzu wypadł rycerz jadący na swoim wierzchowcu. Jego metalowa zbroja zgrzytała i połyskiwała w blasku słońca. W rękę trzymał opuszczoną kopię i poganiając wierzchowca, pędził w stronę przeciwnego mu ściany lasu. Koń pędził, wbijając swoje kopyta w ziemię i rozrzucając kępki trawy. Rycerzowi towarzyszył feniks, który płynął w powietrzu z majestatem, a po jego piórach ślizgały się żywe płomienie.

Gdy rycerz minął dom, Karolina zerwała się z ławy z książką w rękę wybiegła przed ganek patrząc, jak bohater opowieści biegł w stronę gęstego lasu. Nie myślał nawet o tym, żeby się zatrzymać.

Karolina wstrzymała oddech, nie była w stanie wydusić z siebie słowa *Stój!*, tylko patrzyła, jak Beliadd za chwilę rozbije się na drzewie.

Gdy kopia Beliadda dotknęła pnia, rycerz, wierzchowiec oraz feniks rozbili się w różnokolorową mgłę, która w ciągu kilku sekund zniknęła.

Karolina stała tak przed gankiem jeszcze parę minut, nie mogąc uwierzyć w to, czego świadkiem właśnie była. Spojrzała ukradkiem na dom. Tylko ona widziała rycerza. Kometka spała zwinęta w kulkę pod ławką, nieświadoma tego, co się właśnie stało.

Karolina zamknęła książkę, aż głośno klapnęło. Chyba dość czytania na dziś.

Anonimuska



Rys. Anonimuska

W świecie magii i własnej kreatywności „Są więzienia gorsze od słów”

Witajcie po tak długiej przerwie! Z góry przepraszam Was za brak artykułu w pierwszej „Cenzurce” w tym roku szkolnym ale w końcu nie byłabym sobą gdybym wyrobiła się w terminie ☺ Dzisiaj znowu przychodzę do Was z kolejną odsłoną fanfiction. Już wiecie czym ono jest, ale tak dla przypomnienia przytoczę ponownie definicję z Wikipedii. *Fanfiction - opowiadania tworzone nieoficjalnie przez fanów filmu, książki, serialu itp., wykorzystujące postaci i świat z oryginalnego utworu.*

W poprzednim roku szkolnym obiecałam Wam, że zapoznam Was z moimi ulubionymi fanfikami, obejmującymi jedną tematykę. **A mowa o Dramione.**

Dramione jest parringiem, shipem (ang. Relationship --> ship) Hermiony Granger i Draco Malfoya z serii książek „Harry Potter” autorstwa J. K. Rowling, stworzonym przez fanów owej sagi. Trwające dwa miesiące wakacje – o których już swoją drogą mało kto pamięta, gdyż rok szkolny trwa w najlepsze – spędziłam na pracy, podróżach i spotykaniu się ze znajomymi. Jednakże zawsze znajdowałam chwilę na sprawdzeniu nowości wśród fanfików o Dramione. Niestety, każde coraz to nowsze, prędzej czy później rozczarowywało mnie swoją monotonią, sztywnymi regułami co do rozdziałów lub po prostu w każdym widziałam element z typowych dla tego parringu klasyków opowiadań.

Poprzednio raczyłam Was opowiadaniem autorstwa Venetii Noks pt. „Gdy jesteśmy sami”. Odsyłam do majowo-czerwcowego numeru „Cenzurki” w celu zapoznania się z krótkim opisem i recenzją tego fanfika. Mam nadzieję, że skusicie się na nie ☺ Jeżeli wciąż nie jesteście przekonani do Dramione, fanfiction etc., przedstawię Wam niesamowite opowiadanie, które, jak dla mnie, jest najwspanialszym ff, które mogło w ogóle powstać.

Jestem dwa dni po przeczytaniu ponownie tego opowiadania, ponieważ doszłam do wniosku że muszę ponownie odświeżyć sobie je w mojej pamięci. Oczywiście, niezmiennie te ff mnie poruszyło, a ja niemal zapomniałam jak na mnie działa...

A mowa oczywiście o klasyku nad wszystkimi innymi klasykami ☺

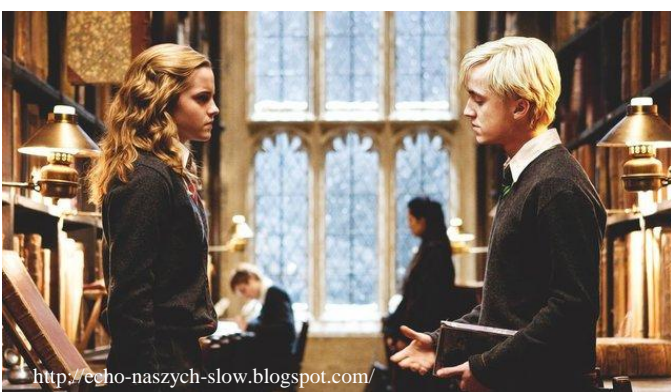
Tytuł: „Echo naszych słów”

Autor: Dama Kier

Krótki opis i odczucia:

Akcja dzieje się podczas trwania szóstego roku w Hogwarcie naszych głównych bohaterów, przed kultową Bitwą o Hogwart. Hermiona Granger i jej przyjaciele – Ronald Wesley i Harry Potter kontra Draco Malfoy i inni Ślizgoni. Tak to wyglądało zawsze. Do chwili w której pewnego dnia blondwłosa Malfoy składa propozycję nie do odrzucenia Hermionie. Jej odpowiedź wywraca nie tylko jej, ale i innym życia o sto osiemdziesiąt stopni. Granger pomaga uwarzyć Ślizgonowi eliksir, zaś on w zamian za pomoc w trudnym zadaniu obiecuje zrobić dla niej wszystko, o co go poprosi, gdy już będzie po wszystkim. Od tego dnia wszystko się zmienia, dwoje nastolatków powoli zaczyna czuć coś do siebie. Ale oczywiście gdyby to było takie proste, to już autorka nie musiałaby nic więcej pisać, a ja skończyłabym swoją wypowiedź poprzednim zdaniem. Ona jest przecież po tej dobrej stronie, zaś on pozornie zajmuje miejsce w szeregach zła. Hermiona jednak z czasem poznaje prawdę o tym, jakie są intencje Malfoya. Prolog jest bardzo jednoznaczny, co do tego, w jakim kierunku zmierza fanfiction.

Jest to historia naprawdę warta uwagi, gdyż nie jest banalna. Autorka dba o to, aby opisy – których nie zdarzyło mi się pominąć, a często czytając książki, pomijam parę wersów opisu - były bardzo barwne i ciekawe, przez co trudno oderwać się od czytania. Całe opowiadanie jest długie, gdyż posiada 61 rozdziałów włączając prolog i epilog oraz jest podzielone na trzy części na kształt etapów w życiu. Ostatnie zdanie prologu i tak samo ostatnie zdanie epilogu przyprawiają o dreszcze, łzy i masę emocji.



<http://echo-naszyc-slow.blogspot.com/>

Nigdy nie spotkałam się jeszcze z tak poruszającym opowiadaniem (ani nawet książką). Dama Kier ma przepiękny talent, który niejednokrotnie wykorzystuje w sposób wywołujący fale łez.

UWAGA, W TYM MIEJSCU ZACZYNAJĄ SIĘ SPOILERY.
JEŚLI CHCESZ TEGO UNIKNAĆ, ZACZNIJ CZYTAĆ
NASTĘPNY AKAPIT!

Każdy życzy swoim ulubionym postaciom jak najlepiej, jednak gdy to nie następuje, nie potrafimy kryć rozczarowania... Jednak

w tym wypadku, brak jakiegokolwiek happy end'u, nadaje temu opowiadaniu klimat. Sam prolog daje nam do zrozumienia, że nie znajdziemy tu na końcu historii słodkiej gromadki dzieci, ogromnego domu i uśmiechach na ustach naszej ulubionej pary. Hermiona w epilogu opowiada o dwóch mężczyznach, którzy byli w jej życiu. Pomimo, że romans z Draco przeżyła mając naście lat, a teraz jest mężatką z dziećmi, wspomina miłość do Malfoya jako tą najważniejszą, niezapomnianą. Obietnice nigdy nie spełnione, słowa pełne szczerych intencji i gesty wyznające wszystko, czego nie dałoby się normalnie powiedzieć. Hermiona wypowiada na końcu słowa „Jesteś wszystkim, za czym tęsknię, Draco.”, które kończą fanfiction i pozostawiają z cisnącymi się do oczu łzami. Czytałam to opowiadanie mnóstwo razy, ale za każdym razem ff rozdziera serce tak samo mocno.

Zmierzając już do końca, gorąco polecam Wam „Echo naszych słów”. Niesamowita historia, bardzo prawdziwa i ludzka, chociaż przypomina wspaniały sen, w którym niestety nic nie poszło tak jak powinno...

Wysoki kamień - część 1

Od autorki: Wydarzenia tu opisane nie są prawdziwe. Kiedyś usłyszałam tę historię (która się okazała nieprawdziwa) i zainspirowałam się. Na Youtubie możecie poszukać o tym filmików - jest ich wiele.

PROLOG

Bardo, 1966

Chłopiec biegł przez ciemny, gęsty las. Powoli brakło mu tchu, gdyż powietrze było ostre i mroźne. No cóż, mieszkał w górach, a zaczynała się jesień. Nie odwracał się – mało go obchodził los kolegów. To był ich pomysł, by iść na tą górę w nocy. Przecież ona była przeklęta. Każdy w miasteczku wiedział, że nie należy tam chodzić nocą, a już w szczególności tam zostawać. O 19 dotarli na miejsce, rozpalili ognisko i czekali na rozwój wydarzeń. Lecz gdy się zaczęły, już nie było odwrotu. Ci idioci musieli sprawdzić, czy są "męscy". Chłopiec patrzył na to teraz z perspektywy wydarzeń i żałował, że nie był bardziej stanowczy. Potknął się o wystający korzeń. Padł na mokrą ziemię. Chciał wstać, ale poczuł coś lepkiego. Owinęło się wokół jego kostki i zaczęło ciągnąć w stronę, z której uciekał.

– Nie – wycharczał i złapał się korzenia. Trzymał się z całych sił. Ale to stworzenie było silniejsze – jednym szarpnięciem porwał chłopca oraz korzeń, a ciemność rozdarł krzyk bezsilności i trwogi.

ROZDZIAŁ 1

Bardo, 2017

Jechałam Nissanem Qauqshi drogą 3145D w stronę Kłodzka. W radiu leciał jakiś najnowszy hit nastolatków. Nie słuchałam, bardziej rozglądałam się wokół. W górach zaczynała się jesień. Stoki były różnobarwne od liści – od odcieni żółci przez czerwień do brązu. Tajemniczości dodawała mgła między nimi. Archiwum X wysłało mnie do Barda w celu rozwikłania zagadki zaginięcia czwórki chłopców na Wysokim Kamieniu. Była to moja pierwsza sprawa w tym wydziale. I wiedziałam, że muszę doprowadzić ją do końca, chociaż wydawało się to wręcz niemożliwe. Może zabrzmi to trochę egocentrycznie, ale wierzę, że jestem wystarczająco inteligentna, by odnaleźć sprawcę. Zjechałam z drogi, za znakiem "Pod Świerkami", gdzie miałam pokój. Archiwum dba o swoich pracowników. Zaparkowałam na parking dla gości. Budynek z zewnątrz był zadbane – jasna elewacja, nowy dach i okna. Wzięłam głęboki oddech, zabrałam torbę z bagażnika i poszłam w stronę hotelu. Przywitała mnie sympatyczna, przysadzista kobieta o wesółych oczach. Była trochę starsza ode mnie.

– Nazwisko Blanka Różecka. – powiedziałam.

– Pokój 201 – podała mi klucz z uśmiechem – proszę się rozgościć. Kolacja o 18.

Podziękowałam i skierowałam się na schody. Jedną ręką otworzyłam drzwi pokoju. Był świeżo po remoncie, gdyż cuchnęło farbą. Rzuciłam torbę na środek i zamknęłam pokój. Zeszłam na dół.

– Czy w pobliżu jest jakiś pub, restauracja, bar? – spytałam właścicielki.

Kobieta zastanowiła się chwilę.

– Jeśli chcesz, zlotko obiad, to trzeba mi było powiedzieć. – odparła.

– Nie będę zwracała pani głowy. – zapewniłam – Mam ochotę na coś z mordowni.

– Chyba bar u Stefana by spełnił twoje wymagania.

– Gdzie się znajduje?

– W Bardzie, jedyny bar w tym miasteczku.

Podziękowałam i pobiegłam do samochodu. Odpaliłam i wyjechałam na wręcz pustą drogę. W barze zamierzałam zrobić mały rekonesans społeczności. Do mordowni zazwyczaj chodzili starsi ludzie, bo dawali piwo prosto z beczki. Gdy znalazłam się w Bardzie, spytałam starszą kobietę o drogę.

– Za dwie ulice w prawo, potem znowu w prawo i później prosto.

– Dziękuję – odparłam – Słyszałam, że parę lat temu chłopcy tu zaginęli. – zaczęłam.

Jej twarz stężała.

– Nic nie słyszałam. – odparła szorstko i poszła w swoją stronę.

Zdziwiona pojechałam dalej. Gdy jechałam, ludzie szli w tamtą stronę. No tak. Dzisiaj sobota. Trzeba opić. Zaparkowałam na chodniku. Zamknęłam auto i skierowałam się w stronę wejścia. Budynek był długi, może na 10 metrów. Nikt go nie remontował. Odniosłam wrażenie, że był taki, jakim go kupił obecny właściciel. Szyby były albo brudne, albo zasłonięte czerwonym ciężkim materiałem. Dach był nakryty kapą. Muszę przyznać, że nie wyglądało to zachęcająco.

Wesłam przez otwarte drzwi. Było jedno wielkie pomieszczenie w którym znajdowało się kilka stolików, do tego scena, parkiet oraz bar. Typowy wiejski bar, w którym można urządzić libacje. W powietrzu czuć było zapach potu i słodkich perfum. Ściany miały odcień brudnego żółtego i co około pół metra znajdował się kinkiet, który był mocno zakurzony i dawał lekką poświatę. Oczy tubylców obserwowały każdy mój ruch. Zignorowałam to i podeszłam do kontuaru, za którym stał starszy mężczyzna z foczym wąsem.

– Co podać? – burknął.

– Pierogi. – odparłam i przysiadłam na stołku barowym.

Zastanawiałam się, do kogo się przysiąść, by dowiedzieć się czegoś więcej o tej sprawie. Zagryzłam wargę.

– Nikt nie lubi przyjezdnych. – odezwał się ktoś po mojej lewej stronie. Odwróciłam głowę. Obok mnie siedział młody mężczyzna o zielonych oczach, ciemnoblond, krótkich włosach i prostym nosie. Był średniej budowy. Popijał piwo.

– A kto ich lubi? – odpowiedziałam.

– Ktoś obcy nigdy nie zwiastuje czegoś dobrego w tym mieście. – rzekł – Każdy wie, po co tu przyjechałaś, Blanka.

– mężczyzna wstał i odszedł. Zostawił trochę piwa w kuflu. Siedziałam, przestraszona. Skąd znał moje imię? I mój cel? Poczulałam, jak dreszcz przechodzi mi po plecach. Po chwili drętwy, wstałam i pobiegłam w ślad za nim. Jednak nie było go już na parking. Nigdzie też nie widziałam ciemnej sylwetki. Zniknął jak kamfora. Straciłam ochotę na zadawanie pytań tubylcom. Zjadłam szybko obiad i pojechałam do pensjonatu.

Ola Kopala

Twórczość Malinowej

Jesienna biżuteria - kolczyki i broszka



1. Potrzebne materiały:
- baza broszki, kolczyków (najlepiej żeby haczyki były osobno)
 - zasuszone liście
 - klej
 - lakier
 - pędzelek
 - kombinerki.



2. Przyklejamy liście, pamiętajmy by przy kolczykach przykleić je z dwóch stron. Starajmy się, by nie odstawały brzegi.



3. Pędzelkiem nakładamy lakier. Warstwy powinny być cienkie, po wyschnięciu jednej dodajemy kolejną.



4. Tutaj są 3 warstwy lakieru. Oczywiście można dać więcej. Do kolczyków zakładamy haczyki.



Jeśli masz jakieś pytania możesz do mnie napisać: tworczość_malinowej@wp.pl

Kultura

Zjawisko zanikające w dzisiejszych czasach. Zmniejszającą się liczbę dżentelmenów i kobiety, wyrzucających z siebie więcej wulgaryzmów niż sensownych wyrażen, tłumaczymy równouprawnieniem. Podobno takie czasy.

Podobno z każdym kolejnym pokoleniem jest coraz gorzej. Ewolucja wszakże zmierza ku upadkowi. Dzisiejsza młodzież nie potrafi myśleć samodzielnie, potrzebuje do tego mózgow elektronowych, jak określiła to pięknie Wisława Szymborska w jednym ze swoich wierszy. Chłopcy stracili szacunek do dziewcząt, a dziewczęta stają się powoli gorsze od chłopców.

Podobno młodzież nie ma już ambicji, staje się szarą masą społeczeństwa, dając koniec temu, co tak dzielnie stara się resztkami sił utrzymać starsze pokolenie. Przecież nikt już nie ustępuje miejsca w autobusie, język polski z każdym dniem staje się coraz uboższy, zawężając zbiór słownictwa do starych, sprawdzonych „wulgaryzmów”. Podobno.

Wchodzę do szkoły, niezmiennie od lat trzech, cztery minuty przed dzwonkiem. Drzwi otwiera mi chłopak z pierwszej klasy. Uprzejmie „dzień dobry”, skierowane do pani portierki, rozbrzmiewa w korytarzu. Wchodzę na parter, ktoś potrąca mnie plecakiem, biegnąc pośpiesznie na lekcje. I choć nie ma szans, by zdążył na trzecie piętro przed dzwonkiem, zatrzymuje się, odwraca i rzuca życzliwe „przepraszam”. Muszę przyznać rację wszystkim negatywnie nastawionym do młodzieży. Ewolucja dąży ku upadkowi.

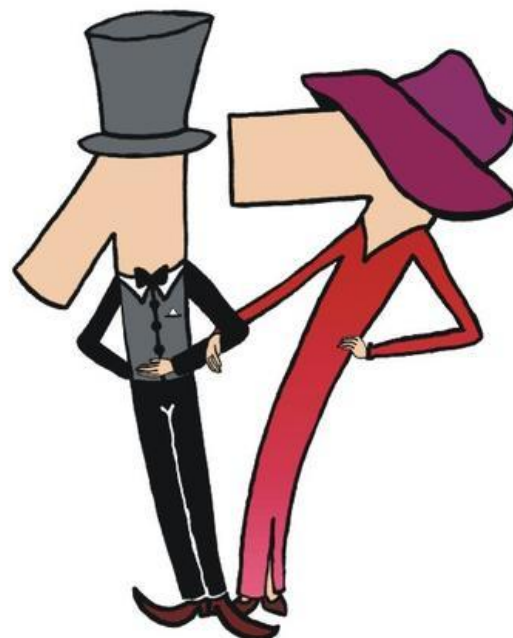
Nie przejmuję się, idę dalej, przekonana o beznadziei mojego pokolenia. Ewenement. Ktoś kłania mi się w pas na powitanie, przedstawia się i z szerokim uśmiechem czeka na moją reakcję. Stoję jak wmurowana, mając wrażenie, że spotkałam na swojej drodze człowieka, który urwał się z poprzedniej epoki. Nic w tym jednak złego, bowiem przez chwilę poczułam się jak prawdziwa dama. Odpowiadam najuprzejmiej jak potrafię, przepraszam kolegę i biegnę spóźniona na lekcję, licząc na to, że moja głowa nie będzie musiała pożegnać się z karkiem.

Zdarzają się jednak perełki. Wychodząc z lekcji, notabene nie pozbawiona żadnej części ciała, wpadam przypadkowo na człowieka, który z głośnym okrzykiem manifestuje swoją obecność, gdy nieumyślnie popycham go na drzwi. Słowo, jakie wydobywa się z jego ust z pewnością nie jest stosowne do miejsca, w którym ów młody uczeń się znajduje.

Idąc dalej korytarzem spotykam grupę drugoklasistów, komentującą donośnym głosem ubiór pewnej zagubionej uczennicy, chyba z pierwszej klasy. Ani to specjalnie miłe, ani na miejscu.

Tak to już bywa z każdym pokoleniem. Zawsze znajdują się przedstawiciele obu stron, w tym wypadku strona kultury i jej braku. Osobiście uważam jednak, popierając swoje stanowisko wnikliwą obserwacją otaczającego mnie świata, iż kultura nie tylko jest popularna wśród młodzieży, ale i powszechnie stosowana. Wiadomo, każdemu zdarzają się wpadki i błędy, ale to właśnie pomaga ludziom kształcić swoją osobę i uczyć się być prawdziwie kulturalnym.

Hanna Gamoń



Kulturalna
Siedemnastka

Życzliwy na co dzień

20 listopada 2017 r. w poniedziałek odbędą się w naszej szkole wybory najżyczliwszego członka naszej społeczności. Wszyscy jesteśmy kandydatami do tego zaszczytnego tytułu.

Życzliwego Na Co Dzień będziemy wybierać z trzech grup: uczniów, nauczycieli i pracowników administracji. Nasze głosy będziemy oddawać osobno na kandydata każdej grupy. Każdy z nas może oddać po jednym głosie na kandydata z każdej grupy. Głosować będziemy na parterze, przy wejściu do szkoły na każdej przerwie.

Pamiętajmy, że kulturalne zachowanie wynika bezpośrednio z naszej życzliwości dla ludzi i świata.

Poniżej prezentujemy pracowników administracji naszej Szkoły. Często nie znamy ich imion i nazwisk, ale widzimy i doceniamy ich pracę.



Pani Renata Gębuś-Kuźnik



Pani Elżbieta Michta



Pani Anna Reczek



Pani Joanna Chmiel



Pan Dariusz Psyk



Pan Mariusz Wacowski



Panie: Dorota Rajzer i Mariola Zielińska



Pani Krystyna Wnuk-Gorzędowska



Pan Wiesław Wacowski



Pan Tomasz Jajor



Pani Joanna Kamzelewska

Czy znasz się na kulturze? Sprawdź się!

Poniżej prezentujemy krótki test na znajomość savoir vivre'u.
Możesz sprawdzić, czy znasz zasady form towarzyskich i reguł grzecznościowych obowiązujących w danej grupie czy sytuacji.

1. Gdy na przyjęciu sięgamy po chleb, bierzemy go:

- a). ręką,
- b). swoim widelcem,
- c). przeznaczonym do tego widelcem,
- d). przez serwetkę,

2. Chleb, który wzięliśmy z koszyka stojącego na stole:

- a). kładziemy na brzegu swojego talerza,
- b). kładziemy na przeznaczonym do tego talerzyku,
- c). trzymamy cały czas w ręce,
- d). kładziemy na serwetce obok naszego talerza.

3. Kobieta, gdy siada do stołu małą torebkę:

- a). kładzie na kolanach,
- b). wiesz na poręczy krzesła,
- c). stawia na stole,
- d). kładzie na podłodze obok krzesła.

4. Kobieta, gdy siada do stołu z dużą torbą:

- a). kładzie ją na kolanach,
- b). wiesz na poręczy krzesła,
- c). stawia na stole,
- d). kładzie na podłodze obok krzesła lub pod krzesłem.

5. Do garnituru ciemnoszarego mężczyzna może założyć:

- a). tylko czarne buty,
- b). tylko brązowe buty,
- c). czarne lub brązowe,
- d). brązowe lub w kolorze garnituru,
- e). w kolorze garnituru

6. Krawat wiążemy w taki sposób, że:

- a). by trójkąt był na poziomie paska spodni
- b). by trójkąt był na poziomie 10 cm powyżej paska spodni,
- c). by trójkąt był na poziomie 10 cm poniżej paska spodni,
- d). wszystkie odpowiedzi są poprawne.

7. Gdy mężczyzna ma na sobie marynarkę z 3 guzikami, to gdy stoi muszą być zapięte:

- a). wszystkie guziki,
- b). górny guzik,

c). dwa górne guziki,

d). guzik środkowy,

e). albo wszystkie guziki albo guzik środkowy.

8. Kobieta powinna zasłonić ramiona, plecy i dekolt:

- a). zimą,
- b). wieczorem,
- c). w dzień,
- d). rano.

9. Gdy mężczyzna i kobieta stoją pod parasolem, powinni stać w następujący sposób:

- a). przodem do siebie,
- b). bokiem do siebie,
- c). kobieta za mężczyzną,
- d). mężczyzna za kobietą.

10. Sosem można polać:

- a). tylko ziemniaki,
- b). tylko mięso,
- c). tylko warzywa,
- d). warzywa i ziemniaki,
- e). ziemniaki i mięso,
- f). wszystko.

11. Nie wolno żuć gumy:

- a). w sytuacjach uroczystych,
- b). w obecności innych osób,
- c). w pomieszczeniach zamkniętych,
- d). witając się z kimś, podczas rozmowy z kimś.

12. Jeżeli jest gorąco możemy zdjąć marynarkę w niektórych sytuacjach, gdy:

- a). mamy pod spodem koszulę,
- b). mamy pod spodem kamizelkę,
- c). mamy pod spodem koszulę lub kamizelkę.

13. Rozmowę telefoniczną kończy:

- a). ten, kto ją zaczął,
- b). ten, do kogo dzwonił,
- c). osoba starsza,



Kulturalna
Siedemnastka

d). ten, komu się bardziej spieszy.

14. Różnica między wodą toaletową i wodą perfumowaną jest taka, że:

- a). woda toaletowa ma większe stężenie olejków zapachowych,
- b). woda perfumowana ma większe stężenie olejków zapachowych,
- c). są to po prostu innego typu środki zapachowe.

15. Kieliszek do białego wina trzyma się:

- a). za nóżkę,
- b). za czaszę,
- c). jeżeli jest mniejszy za nóżkę, jeżeli jest większy za czaszę.

16. Pierogi jemy:

- a). samym widelcem,
- b). nożem i widelcem.

17. Po wejściu do mieszkania znajomych:

- a). witamy się i rozbieramy,
- b). rozbieramy się i witamy,
- c). rozbieramy się, przechodzimy do pokoju i witamy się.

18. Gdy podczas jedzenia w restauracji upadnie kobiecie na podłogę, np.: widelec:

- a). sama go podnosi,
- b). podnosi go towarzyszący jej mężczyzna,
- c). mężczyzna wzywa kelnera i ten podnosi i przynosi nowy,
- d). obojętnie, kto go podnosi.

19. W ramach procedury proszenia kobiety do tańca, tańczeniem i odprowadzaniem jej na miejsce, mężczyzna kłania się:

- a). dwa razy,
- b). trzy razy,
- c). cztery razy,
- d). pięć razy,
- e). sześć razy.

20. Które ryby zjadamy bez użycia specjalnych sztuczków do ryb?

- a). pstrągi,
- b). śledzie matjasy,
- c). plaster wędzonego łososia,
- d). filet z dorsza,
- e). filet z soli.

21. Jedząc zupę łyżkę wkładamy do ust:

- a). bokiem,
- b). czubkiem,
- c). obojętnie,

22. Do ust możemy podnosić zupę:

- a). w filiżance z jednym uszkiem,
- b). w filiżance z dwoma uszkami,
- c). z jednym lub dwoma uszkami.

23. Pijąc kawę na stojąco, podnosimy filiżankę do ust:

- a). bez talerzyka,
- b). razem z talerzykiem,
- c). obojętnie.

24. Napoleonkę jemy:

- a). łyżeczką,
- b). widelczykiem,
- c). łyżeczką lub widelczykiem.

25. Toast można wznieść:

- a). szampanem,

b). czerwonym winem,

c). białym winem,

26. Rozmawiając na korytarzu z nauczycielem możesz:

- a). siedzieć, gdy to mężczyzna,
- b). stać, jeżeli to kobieta,
- c). w obu przypadkach rozmawiasz stojąc.

27. W szkolnej toalecie spotykasz nauczyciela katechetę:

- a). mówisz "Dzień dobry" panie profesorze,
- b). mówisz "Dzień dobry" i podajesz rękę,
- c). witasz się skinieniem głowy.

28. Wchodząc do pomieszczenia przepuszczasz:

- a). osobę starszą,
- b). kobietę,
- c). koleżankę,
- d). nie musisz przepuścić nikogo, jeśli ty otworzyłeś drzwi.

29. Tornister lub torbę z książkami trzymasz:

- a). na ławce,
- b). na podłodze pod ławką lub swoim krzesłem,
- c). powieszony na oparciu krzesła,
- d). na podłodze obok ławki.

30. Czy, kiedy jest gorąco, uczeń może założyć do szkoły krótkie spodnie?

- a). nie
- b). tylko spodnie z ciemnego materiału
- c). tylko spodnie 3/4.

31. Czy, kiedy jest gorąco, uczennica może założyć do szkoły bluzeczkę na ramiączkach?

- a). tylko jeżeli jest nieprzezroczysta,
- b). tylko do spodni,
- c). nie

32. W czasie trwania lekcji musisz wyjść do toalety:

- a). podnosisz rękę i głośno prosisz o pozwolenie, mówiąc dlaczego chcesz wyjść,
- b). podnosisz rękę i prosisz o pozwolenie podejścia do nauczyciela, potem cicho prosisz o pozwolenie opuszczenia klasy podając powód,
- c). wstajesz i wychodzisz.

33. W trakcie wypowiedzi nauczyciela chcesz coś powiedzieć:

- a). przerywasz nauczycielowi i wypowiadasz się,
- b). podnosisz rękę, a gdy nauczyciel zwróci na ciebie uwagę, mówisz o co ci chodzi,
- c). czekasz, aż nauczyciel skończy wypowiedź i podnosisz rękę

34. Podczas lekcji rozmawiasz z kolegą z ławki. Nauczyciel zwraca ci uwagę:

- a). odpowiadasz siedząc: "Nie rozmawiałem",
- b). odpowiadasz siedząc: "Już nie będę",
- c). odpowiadasz siedząc: "Przepraszam",
- d). wstajesz, gdy usłyszysz swoje imię i mówisz: "Przepraszam, to się już nie powtórzy".

35. Spóźniłeś się na lekcję:

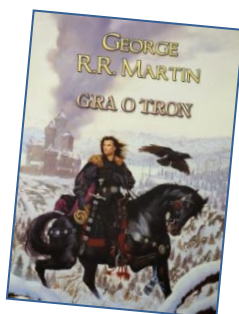
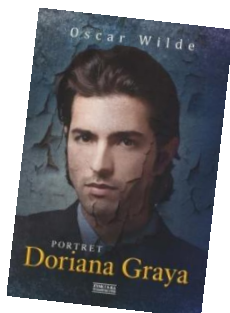
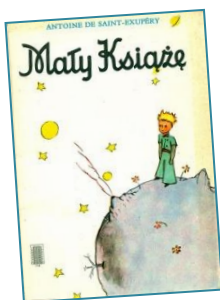
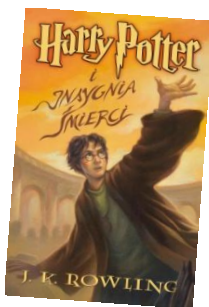
- a). wchodzisz do klasy, mówisz: "Dzień dobry", witasz się z kolegami i siadasz.
- b). pukasz do drzwi klasy, wchodzisz, mówisz "Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie" i siadasz w ławce,
- c). pukasz do drzwi, wchodzisz po cichu, mówisz "Dzień dobry, przepraszam", cicho siadasz w ławce, po lekcji podchodzisz do nauczyciela, przepraszasz jeszcze raz i wyjaśniasz powód spóźnienia.



Odpowiedzi: 1. c, 2.b, 3.a, 4.d, 5.a, 6.a, 7.e, 8.c,d, 9.d, 10.b, 11.a,b,d, 12.a, 13.a, 14.b, 15.a, 16.a, 17.c, 18.c, 19.e, 20.b,c,d,e, 21.b, 22.a, 23.b, 24.a, 25.a,b, 26.c, 27.c, 28.a,b,c, 29.b, 30.a, 31.c, 32.b, 33.c, 34.d, 35.c.

Lista przebojów książkowych uczniów *Siedemnastki*

1. J.K. Rowling – *Harry Potter*.
2. A. de Saint Exupery – *Mały księżę*.
3. A. Sapkowski – *Wiedźmin*.
4. Eric-Emmanuel Schmitt – *Oskar i pani Róża*.
5. D. Głuchowski – *Metro*.
6. J.R.R. Tolkien – *Władca pierścieni*.
7. J.R.R. Tolkien – *Hobbit*.
8. M. Bulhakow – *Mistrz i Małgorzata*.
9. S. Collins – *Igrzyska śmierci*.
10. A. Kamiński – *Kamienie na szaniec*.
11. J. Flanagan – *Zwiadowcy*.
12. K. Rupi – *Mleko i miód*.
13. J. Moyes – *Zanim się pojawiłeś*.
14. J. Asher – *13 powodów*.
15. J.D. Salinger – *Buszujący w zbożu*.
16. J. Green – *Papierowe miasta*.
17. J. Green – *Gwiazd naszych win*.
18. Ch. Felscherinow – *My dzieci z dworca Zoo*.
19. C. Clare – *Dary anioła*.
20. P. Hawkins – *Dziewczyna z pociągu*.
21. C. Hoover – *Hopeless*.
22. C.S. Lewis – *Opowieści z Narnii*.
23. A. Christie – *I nie było już nikogo*.
24. S. King – *To*
25. C. Hoover, T. Fisher – *Never, Never*.
26. V. Roth – *Niezgodna*.
27. J. Austin – *Duma i uprzedzenie*.
28. G. Orwell – *Folwark zwierzęcy*.
29. S. King – *Cmętarz zwieząt*
30. L.M. Montgomery – *Ania z Zielonego Wzgórza*.
31. P. Coelho – *Alchemik*.
32. J. Dashner – *Więzień labiryntu*.
33. M. Zusak – *Złodziejka książek*.
34. R. Kosik – *Felix, Net i Nika*.
35. F. Dostojewski – *Zbrodnia i kara*.
36. A. Todd – *After*.
37. S. Larsson – *Millenium*.
38. U. Eco – *Imię róży*.
39. G. Orwell – *Rok 1984*.
40. H. Sienkiewicz – *Trylogia*.
41. S. King – *Charlie*.
42. W. Young – *Chata*.
43. W. B. Cameron – *Był sobie pies*.
44. D. Brown – *Inferno*.
45. D. Brown – *Anioły i demony*.
46. A. Conan Doyle – *Sherlock Holmes*.
47. C.R. Zafon – *Cień wiatru*.
48. E. Hemingway – *Stary człowiek i morze*.
49. Jo Nesbo – *Pierwszy śnieg*.
50. W. F. Molnar – *Chłopcy z placu Broni*.
51. A. Huxley – *Nowy wschód świata*.



52. W. Gombrowicz – *Ferdydurke*.
53. S. Meyer – *Zmierzch*.
54. Tahereh Mafi – *Dotyk Julii*.
55. J. Murphy – *Potęga podświadomości*.
56. R. Brett – *Jesteś cudem*.
57. F.H. Burnett – *Tajemniczy ogród*.
58. C. Ahern – *Love Rosie*.
59. R. Byrne – *Sekret*.
60. F. Kafka – *Proces*.
61. E. Johansen – *Królowa Tearlingu*.
62. B. Prus – *Lalka*.
63. Z. Herbert – *Pan Cogito*.
64. S. King – *Carrie*.
65. T. Burpo – *Niebo istnieje naprawdę*.
66. J. Green – *Will Grayson, Will Grayson*.
67. A. Bracken – *Mroczne umysły*.
68. S. Beckett – *Chemia śmierci*.
69. A. Golden – *Wyznania gejszy*.
70. A.R. Repstone – *IX mag*.
71. R.L. Stevenson – *Doktor Jekyll i pan Hyde*.
72. A. Burgess – *Mechaniczna pomarańcza*.
73. G.R.R. Martin – *Pieśń lodu i ognia*.
74. P. Howkins – *Zapisać w wodzie*.
75. J. Green – *Szukając Alaski*.
76. C. Luca – *Ronaldo, obsesja doskonałości*.
77. M. Kuncewiczowa – *Cudzoziemka*.
78. S. Bergmark – *Krag*.
79. C. Lackberg – *Księżniczka z lodu*.
80. G.R.R. Martin – *Gra o tron*.
81. H. Fielding – *Dziennik Bridget Jones*.
82. S. Becket – *Szepty zmarłych*.
83. R. Riggs – *Osobliwy dom pani Peregrines*.
84. R. Gosciny, J.J. Sempe – *Mikołajek*.
85. J. Clarkson – *Świat według Clarksona*.
86. A. Conan Doyle – *Pies Barkerwillów*.
87. W. Nabokow – *Lolita*.
88. H. Sienkiewicz – *W pustyni i w puszczy*.
89. H. Murakami – *Norwegian Wood*.
90. D. Defoe – *Robinson Crusoe*.
91. A. Christie – *Morderstwo w Orient Ekspresie*.
92. P. Suskind – *Pachnidło. Historia pewnego mordercy*.
93. O. Wilde – *Portret Doriana Greya*.
94. R. Kotarski – *Włam się do mózgu*.
95. A. Fredro – *Zemsta*.
96. Sofokles – *Antygona*.



Kulturalna
Siedemnastka

21 listopada



Światowy Dzień Życzliwości i Pozdrowień

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów i rysunków:

Aleksandra Kopala, kl. 3A; Stanisław Woźniak, kl.3E; Jagoda Wojnarowicz, kl. 3F; Patrycja Zygałdo, kl. 3F; Natalia Stempin, kl. 3D (logo Cenzurki); Jan Polański, kl. 3D; Filip Iłski, kl. 3A; Hania Gamoń, kl. 3E; Lilia Hadj Said, kl. 2F; Ula Żmuda, kl. 2F; Klaudia Kogut, kl.2B; Weronika Miłkowska, kl. 2F; Karolina Lizak, kl. 2F; Asia Teodorowicz, kl. 2F; Dominik Kamecki, kl. 2A; Wiktoria Bronkowska, kl.1D; Wiktoria Wira, kl. 1E

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki, współpraca: Margerita Niwelt - anglistka. Dodatek *Kulturalna Siedemnastka* – pod redakcją Marzeny Matschaj- Kacprzak – polonistki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.